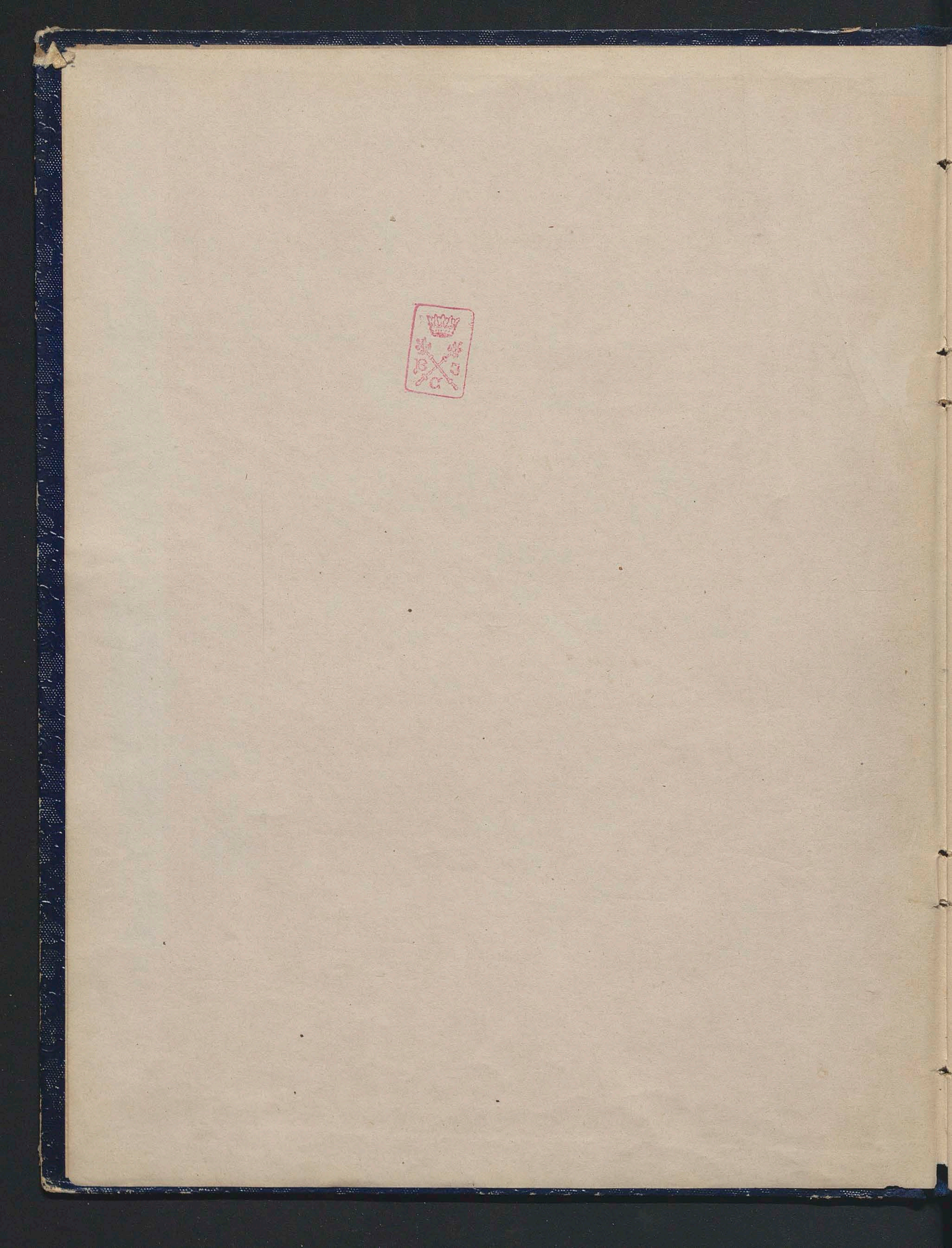
Rozmaitości

pisane o różnych rzeczach w różnych stronach i krajach

przez

Stefana Pawlickiego.

Od 6 Kwietnia 1864 —



Środa 6. Kwietnia 1864 w Paryżu.

Skończyłem księgę p. A. Peyrat, histoire elementaire et critique de Jezus. Paris 1864. Michel Lévy. Przeczytałem ją w ciągu trzech dni i mogę powiedzieć, że liczę ją do najwięcej zajmujących, jakie kiedy miałem w ręku. Nadzwyczaj różni się ona od żywota Jezusa przez p. Renana: dzieło Renana niejako parfumowane pięknym poetycznym powiewem, jak na oazis pustyni mówią, że nieraz zaleci wietrzyk pachnący i całą zapełni swym aromatem. Poezya taka, melancholiczna tchnie cały p. Renan, nawet w innych pismach, jego dusza bretońska, czysta i piękna, zachowała wiele wspomnień dawnej przeczulonej piesni smutnych galijskich bardów. Peyrat przeciwnie jest zimny, dowcipkujący prawnik, który całą tę sprawę wziął na wagę samego rozumu, i z stanowiska historyka, krytyka nieubłaganego; wszystko osądza. Panu Renanowi można było zarzucić, że za wiele wielkości w jego dziele, że z dzikiego, namiętnego proroka galilejskiej ziemi, który najsurowszą głosił ascezę, zrobił w niektórych ustępach młodzieńca melancholicznego, który w samotności duma, śpiewie sentymentalnie usposobiony. Pan Peyrat odrzucił wszelką poezyą,

anekdotki, nawet najniewinniejsze, nie dostąpiły przebaczenia, jeżeli nie mogły udowodnić historycznie swego uprawnienia. Gdy zaś weryfikacya historyczna nadzwyczaj trudną i niebezpieczną rzeczą dla ewanielistów, mało co pozostało. Mimo braku natchnienia i poezyi uważam tę książkę za dobrze i rozsądnie napisaną: p. Renan pozostawił przeciwnikom prawdy wiele punktów zaczepnych, wystawił wiele miejsc słabych nieostrożnie na ich pociski i p. Peyrat przyszłą zaczepkę czyni niemożebną, chyba człowiek, któremu brak zdrowego rozsądku, lub który umyślnie fałszuje prawdę, wystąpi przeciw niemu. Wszyscy przyjaciele zdrowego rozsądku, wszyscy miłośnicy prawdy pójdą przeciwnie za nim. —

Piątek 8. Kwietnia 1864.

Hieroclis commentarius in aureum carmen. Tłómaczenie.

Filozofia jest oczyszczeniem i wydoskonaleniem życia ludzkiego: oczyszczeniem od nierozsądku materyi i od ciała śmiertelnego, wydoskonaleniem zaś, bo wraca nam szczęście prawdziwe i wiedzie nas do podobieństwa boga. Żeby dokonać tego, cnota i prawda najwięcej są zdatne, jedna ujmując w karby nieumiarkowane

żądze, druga podawając kształt boga tym, co dobrze są usposobieni. Wiedza ta, która ma nas uczynić czystymi i doskonałymi, powinna zawierać się w zdaniach zwięźle wyrażonych, abyśmy, posiadając w nich jakby prawidła sztuki jakiéj, dojść mogli w porządku i na dobréj drodze do końca szczęśliwego żywota. W liczbie takich przepisów, które obejmuje filozofia cała, wymienimy słusznie na pierwszém miejscu tak nazwane złote rymy Pytagorasa. W nich bowiem zawarte wszelkie ogólne prawdy całéj praktycznéj i teoretycznéj filozofii, podług których postępując posięść można i prawdę i cnotę i siebie samego oczyścić i bogu stać się podobnym; tym zaś sposobem, jak mówi Platonowy Timeusz, znakomity głosiciel prawd pytagoresowych, stawszy się zdrowym i całym, dojść można do formy dawniejszego bytu.

Z najprzód wykładają przepisy czynnej cnoty: trzeba bowiem najprzód uspokoić nierozsądek i gnuśność, w nas będące, a potem dopiero przystąpić do rozpoznawania rzeczy boskich. Jak bowiem nie można przypatrywać[4] się rzeczom[5] bardzo świecącym okiem ciekącym[2] i zanieczyszczonym[1], tak duszy niepodobném jest, który nie posiada cnoty, oglądać piękność prawdy. Albowiem nieczystemu nie wolno dotykać się rzeczy czystéj.

Jest zaś Filozofia ~~cn~~ czynna ~~jest~~ sprawczynią ~~jest~~ cnoty, a prawdy

filozofia teoryi: dla tego też w rymach owych filozofia praktyczna nazywa się cnotą ludzką, a teoretyczna stawiona jest jako ~~czynność~~ cnota boska, i to w wierszach, ~~gdzie~~ któremi się kończą się przepisy obywatelskiej cnoty:

w nich trudź się, o nich myśl i zastanów się, je kochać powinieneś, one cię wprowadzą na ślad cnoty boskiej.

Najprzód więc człowiekiem zostać trzeba, a potem bogiem. Ludzi dobrych czynią cnoty obywatelskie, bogów czynią wiedze, prowadzące do cnoty boskiej. Małe zaś rzeczy mieszczą się przed wielkiemi w porządku, gdy postępuje się do rzeczy wyższych. dla tego w pytagorejskich naukach przepisy cnoty na pierwszem miejscu przekazują wiersze, prowadzące nas od najlepszego używania wszystkiego, co do życia należy, wyżej do podobieństwa bogów. I ten jest cel wierszy i ten porządek, żeby obraz filozofa wyłożyć słuchaczom przed innemi naukami: a nazywają się złotemi, że pośród wierszy najlepsze są i boskie. Tak też nazywamy złotym najlepszy z pomiędzy wieków ludzkich, od podobieństwa metali biorąc oznaczenie różnic w obyczajach. A złoto jest czemś czystem i niezmieszane z ziemią, jak metale inne pokrewne i gorsze, n. p. srebro, miedź i żelazo. Pośród nich pierwsze miejsce zajmuje złoto, jedyne z wszystkich metali nie przyprószające rdzy, podczas gdy one wszystkie, o ile ziemia wchodzi w skład ich, o tyle

i na rdzę się przemieniają. Gdy zaś rdza ziemska uważana jest za zepsucie materyi, właśnie ród święty i czysty, i obyczaje, wolne od wszelkiej nieprawości, nazwano złotemi. Tak i te wiersze, będące piękne w wszystkich częściach swoich, odebrały przydomek złotych i boskich. Albowiem nie są jedne z nich piękne, a inne nie piękne, jak w innych rzeczach, lecz wszystkie zarówno objawiają czystość i świętość i wiodą do podobieństwa bogów: takie odsłaniają najdoskonalszy cel pytagoresowej filozofii, jak wykaże się przy tłomaczeniu pojedyńczych. I najprzód zaczniemy od pierwszych.—

Piątek 8. kwietnia.

Jakie miejsce zajmuje psychologia w filozofii i czem ona jest właściwie?

Niechęć wielu filozofów do psychologii tłumaczy się bacznością, na jakiej się mieli, żeby czasem nie przypuszczać istnienia pojęcia, które ani wrodzonem nam nie jest ani udowodnionem przez doświadczenie. Nie chcieli a priori pojęcia duszy postawić jako pewnik, a na nim opierać dogmat jakiś: chcieli przez badania dojść do niego i usprawiedliwić go, ale często go nie znaleźli. Inni chcieli psychologię ugruntować na obserwacyach duszy i uchwyciwszy wszystkie jéj fenomena, mniemali że dozwolone z nich będą różne konkluzye o treści,

tych objawów. Przyjmowali więc istnienie duszy jako pewne
zrozumiejące się a priori: mniejsza przeciw o to – ale
żeby obserwować objawy jakiejś rzeczy lub istoty, trzeba
znać granicę i przestrzeń, na której się układać obraz
inaczej narażamy się na niebezpieczeństwo, że przypiszemy
jej wiele rzeczy, które do niej nie należą, które funkcya-
mi są innej siły jakiejś naszego organizmu, a nie
duszy naszej. –
Pojęcie duszy zasadza się na tej stronie, którą spostrzega-
my w czynach i w życiu naszém: widzimy wiele fun-
kcyi ~~[illegible]~~ ciała naszego odbywające się w ten sam sposób
co u zwierząt, stąd prosta konkluzya, że pierwiastek
ich i princypp musi być także ten samy. Inne objawy
życia naszego wydawały nam się zbyt wzniosłemi, jak żeby
im ten sam przypisać początek: wydawało się niepo-
dobném, że sztuki piękne lub wspaniałe myśli wypro-
tane postały taką samą siłą, co n. p. budowanie
ul lub mieszkań bobrowych. Rozróżniano ~~[illegible]~~
czyny spowodowane zastanowieniem się, a inne
wywołane żądzą, ślepym popędem namiętności. Dla
czynów rozsądnych wyznaczono więc istotę myślącą, nie
cielesną, która w nas przebywa, która walki stacza
z swojem mieszkańcem, naszém ciałem, czasem mu
ulegnie, ale którego obowiązkiem mu było przezwyciężać

zapędy ciała i kierować je ku nadziemskim celom. W ten sposób utworzyło się pojęcie o duszy.

Czyż pojęcie to prawdziwe jest? a jeśli wykaże swą prawdziwość logiczną, czy potrafi wykazać także rzeczywistość realną, istnienie swoje w świecie?

Pojęcie abstrakcyjne jest, powstałe z zmysłowych wrażeń. Nim rozum dojdzie do pojęcia dobroci, szlachetności, walecznośći, musi zebrać pewną liczbę wrażeń po czynach dobrych, szlachetnych, walecznych. Widząc w wielkiej liczbie pewne przymioty, znajdujące się na każdym osobniku, stwarzy sobie pojęcie na oznaczenie pojedynczego wypadku, ile kroć wyda mu się podobnym do dawniej obserwowanych.

Pojęcie duszy ściśle powiązanem jest z pojęciem ciała, jest ~~przeto~~ jego negacyą. Pojęcie ciała powstało bardzo prostym sposobem, bo wrażenia zmysłowe, które doń wiodły, ~~odbierało się~~ liczne nastręczały się. Nazwano ciałem każdą cząstkę materyi, wziętą w pewną formę a odgraniczoną ściśle od ~~za~~ reszty materyi: ponieważ subjekt każdy myślący, nosił na sobie cechy te, i takie je widział na wielu innych indywiduach, mu podobnych, łatwo pojął, że całość człowieka stanowi pewne ciało. Że zaś w tem ciele siedzi jeszcze istota jakaś niecielesna, kierująca tem

ciałem i odpowiadającą niem, było trudniej poznać.
Ponieważ duszy nikt nie widział, trzeba było pewnych jej objawów, po których wnioskować można, że istnieje. Ciało człowieka przedstawiało różnorodne objawy życia, które na takie pojęcie nie wprowadzały, inne zaś wydawały się za nadprzyrodzonemi, jakżeby samo ciało za pomocą jakiejś siły zwierzęcej, mogło je wydać. Jakież to są objawy? Myślę, że tylko objawy rozumu. Uważano, że rozumem różnimy się od zwierząt, że namiętnościami bardzośmy do nich podobni; organizm zaś nasz wielce podobny do ciał zwierzęcych. Nie widząc zaś, żeby część ciała zwierzęcego wydać mogła rozum niecielesny, owszem prędko sprzeciwiający się zachciankom ciała, przeto rozum ten własnością istoty jakiejś niecielesnej, która w nas siedzi i organizmu naszego używa za narzędzie swoich zamiarów. Czasem ~~organizm ten~~ narzędzie to, prawda, buntuje się, często nawet zwycięża — ubolewano nad tem ale nie upatrywano w tem przeszkód żadnych ważnych dla ulubionej hipotezy.
Pojęcie więc duszy oznaczało istotę myślącą, ~~niecieles~~ nie materyalną, przebywającą w ciele ludzkiem. Po śmierci istota ta ma nas przeżyć, ma nawet być odpowiedzialną za czyny nasze, a ciało nasze się obróci w próchno.

Pojęcie to nie miało wiele za sobą i dla tego często wystarczać
było na liczne zarzuty.
Zaniedbywano przy całej tej analizie zupełnie biedne
serce, trzeba było od niego zacząć; może ono zawierało lepszą odpowiedź.

Wtorek 12. Kwietnia.

W Eschyla Antygona występuje na końcu Siedmiu przeciw Tebom: przynoszą zwłoki braci zabitych i chór nad niemi wznosi swe żałobne pienie. Wychodzą z domu Antygona i Ismena, pierwsza przy trupie Polinika, druga przy Eteoklesie i śpiewają duet, w którym nie masz walki uczuć, lecz zupełnie jednakowych: obydwie kochają braci, obydwie pragną je pochować. Już zabierają się do ostatniego pochodu, gdy nadchodzi woźny, zakazujący w imieniu miasta pochować ciało Polinika: on ma pozostać żerem dla ptaków drapieżnych, bo nadszedł tu z wrogami miasto Kadmejskie; ale Eteokles, który poległ w obronie ojczyzny, ma ~~[illegible]~~ być uczczonym mogiłą. Taka wola panów rządzących Kadmejskiej ziemi. Na to odpiera Antygona, że, choćby sama, pochowa trupa, wbrew zagrożeniom miasta, albowiem wspólnością krwi złączony jest z nieszczęśliwym bratem. Woźny powtarza zakaz i grozi nienawiścią

ludu, „który wszystkim jest i nieubłagany, lekkość wyjdzie przed wierzgnięciem" – Antygona trwa w swoim uporze, woźny raz jeszcze przypomniawszy zakaz odchodzi. Chór śpiewa pogrążony w niepewności, że wie co przeczy; wszystkie [x] czują głęboką litość ku potomkom Edypa, ale lękają się gniewu miasta: tylko część jedna odważa się odprowadzić Antygonę z zwłokami Polinika, reszta ~~odchodzi~~ wynosi z zabitego Eteoklesa.

Zjawienie się Antygony zajmuje tylko podrzędne miejsce, walki uczuć wcale nie masz: główna część tragedyi napełniona walką, odgłosem broni i dzielną zawiścią Eteoklesa. Rozporządzenia co do obrony miasta, ~~opowiadania~~ relacye o ~~przebiegu~~ walkach przy różnych bramach, oto dusza poematu. Widzimy żołnierza, który ostro przygania z trwożliwości kobiet delikatnej strony wcale nie przedstawia. A po śmierci dwu braci jak zimne występowanie sióstr i na jak słabém tle odbywa się cała akcya: trwożliwe śpiewy składają chór, litość za poległymi odzywa się, ale sądu własnego nie mają – bo któż się w owych czasach kobiety o to pytał? Zakaz pogrzebu wychodzi od miasta – ciemna, nieznana to dla nas siła, bo tylko ustami woźnego przemawia, o indywidualnych uczuciach w zbiorowem ciele nie można nawet pomy-

siei: głos całości niweczy upór jednego i wystąpienie Antygony, choć piękne, bez znaczenia przechodzi - bo jakaż walka równa między młodą dziewczyną a radą miejską, która nie ma żadnych stosunków. Wożny odgraża gniewem ludu, który może stałą istotę ukarać - ale nawet nie zgodzimy się tego, bo walka byłaby nierówna; a w powszechnym wiele stosunków żadnych panów, za pewne nie będzie namiętnego pośpieszenia przeciw biednej, osieroconej siostrze zabitego zdrowcy.
Charaktery w Eschylu słabo są oddane, bo nie był to jeszcze czas, gdzie wyrobiły się one: było wiele dobrych, energicznych obywateli, ~~ale mało~~ było jedno ciało, ale mało głów, wiele półcieni, mało indywiduów.
A charaktery kobiece jeszcze słabiej oddane, bo przecież gdzież miał ~~się~~ poznać charaktery kobiece ówczesny rolnik, który znał tylko pług i ~~kopię~~ dzidę, a mało dbał o sentymenta żony, a mniej jeszcze ich żon. Eschyl z postaci Antygony nic innego zrobić nie mógł, jak dodatek do tragedji, odmianę małą po burzliwych walkach, uważanie ładnej symetryi, które wtedy było prawem, do tego go skłoniło.
To samo uważanie symetryi rozdziela chór na dwa zastępy, które w różne ~~się~~ odchodzą ~~się~~ strony.
Zobaczymy że u Sofoklesa zupełnie inaczej oddane

są wonią i walki charakterów, jakie powstać mogą przy takiem zdarzeniu. –
Potem poznałamy charakter Antygony w utworach Eurypidesowych. –

Sobota 15. maja. W Berlinie.

Przekład Horacyusza epod. XII.

Co chcesz odemnie, babo, dobra pod czarne słonie indyjskie? Na co dary mi przysyłasz? na co listów tyle? Ani krzepki nie jestem ani nos mój zatkany! Węch mój, lepszy od innych, zaraz mi powie, czy polip w twym nosie czy grubo kozłem śmierdzą obrosłe wargi Twojej przepaści: tak pies myśliwca węchem wytropi, gdzie leży dzik w zarośle ukryty. – Ach! jaki pot występuje na jej stare członki, jak nieprzyjemny zapach z nich się unosi, gdy baba drży, żeby wściekłą swą żądzę nasycić moim zwisłym ogonem. Kreda z jej twarzy spływa, potem przemokła, i łajno krokodylowe spływa, którem przyprószyła lice. Jeżdżąc zadkiem zerwała postronki łóżka pod sobą a nad sobą firanki. Wtedy ociękłość moją podżyca ona okrutnemi słowy,

wtedy mi krzyczy nad uchem nielitośna baba: "Przy Ignacji mniej się nudzisz, niż u mnie, „u Ignacji potrafisz trzy razy przez noc, u mnie nawet ra raz pierwszy nie skoczysz'. Niech przepadnie Lezbia, która, gdym szukała byka, mi przysłała ciebie, woł do niczego - i to mnie, do której uczęszczał koński Amyntas, z którego nigdy nie zmęczonego uda silniej nerw sterczy naprężony, niż nie tkwi korzeń młodego drzewka na szczycie góry. Na cóż zdały się moje tyryjskie szaty, dwa razy purpurą skrapiane, a przecież błyszczałeś w nich na ustach przyjaciół, i żaden z nich nie mógł powiedzieć że kochanka pamięta o nim, jak twoja o tobie. Jak owca przed swoim wilkiem lub koza przed lwami, tak ty uciekasz przedemną! o biedna ja, o nieszczęśliwa! ""

Berlin. Poniedziałek 23. maja.

Zasady Pindara.

Lęka się zazdrości bogów, dla tego kordynuje na na szczęściu skromném dniowém i tak spokojnie oczekiwać się chce starości i końca żywota. Za wielkich zamiarów nie trzeba żywić, nie należy się zbytecznego, nadzwyczajnego domagać się szczęścia, bo gniew bogów wszystkiego zachwalia, który dosięga

się drze do ich wiecznych siedzib, takoż zmowy i zgrabności na zawsze. Mówi Isthm. VI. 41 sq.

"Niech zawiść nieśmiertelnych nie zmiesza ~~pragn~~ uciechy dziennej, za którą goniąc dochodzę spokojnie do starości i do ~~śmierci~~ kresu przeznaczonego kresu. Umieramy bowiem wszyscy zarówno, ale los nasz nie równy. Kto zaś domaga się wielkości, zbyt małym jest, żeby dojść aż do siedzib bogów o spiżowej posadzce. Tak Pegazus skrzydlaty zrzucił pana Bellerofonta, ~~gdy~~ zmierzającego do mieszkań niebieskich i do Jowiszowej biesiady. Koniec bowiem bardzo przykry oczekuje rozkosz, pozbawioną słuszności".

Najpiękniejsza jest ~~śmierć~~ walka! za ojczyznę, ona sławą otacza współobywateli i za życia bohatera i po jego śmierci. ~~Mówi~~ Isthm. VI. 26 sq.:

"Sława nagrodą dzielnych. Niech wie bowiem, ktokolwiek w wojennej ~~sam~~ ~~wsza~~ zamieszce odpiera od miłej ojczyzny krwawą burzę, niosąc zgubę przed sobą pośród nieprzyjacielskich szyków, niech wie, że nabywa największą ~~sławę~~ chwałę dla rodu współobywateli i za życia i po śmierci".

Ostatnio uważa "sprawiedliwość" za podstawę i rękoj-

nię wszelkiego szczęścia. Jej przeciwną jest ~~...~~ zarozumiałość, zuchwalstwo. Przeniewierzanie się sprawiedliwości jest pierwszym grzechem, z którego wszystkie inne się rodzą. Szczęście zaś i dostatek domowy nie wyradzają ~~wszystkie~~ nieszczęścia, jak zwykle sądzą, tylko umysł przewrotny człowieka temu przyczyną. Agam. 750: "Dawne, odwieczne słowo ustaliło się pośród śmiertelników, że wielkie, skończone szczęście męża przechodzi na dzieci i nie ginie bezpotomnie, ale że z pomyślnego losu rodzi się nieprzebrana niedola. Ja inaczej ~~myśl~~ sądzę, niż inni. Czyn bezbożny rodzi więcej czynów, do sobie podobnych. Ale los sprawiedliwego domu doczeka się zawsze szczęśliwej dziatwy."

"~~Dt~~ Dawna zuchwałość zwykła rodzić nową, obfitującą w nieszczęścia dla ~~...~~ śmiertelników prędzej czy później, gdy spełni się przeznaczenie: wtedy najjaśniejsze dla domu, poświęconego zgubie dzień o świetle znienawidzonem, wtedy bóstwo nań spadnie niezwalczone, niezmożone, owo zuchwalstwo bezbożne, podobne do swoich rodziców."

772: Ale sprawiedliwość jaśnieje w zakop-

cnych strzechach i ~~stary~~ żywot skromny otacza szacunkiem. Ona oczy swe odwraca od skarbów, skalanych brudem rąk i spiesznie od nich zmierza do pobożnego człowieka. ~~Sprawiedliw~~ Ona ~~wszelkim~~ każdego losem rozrządza, potępiając ~~potęgę~~ znaczenie i bogactwo, napiętnowane ~~zmazą~~ występkiem!

Eschyla Eumenidy.

<u>Kapłanka.</u>

Pośród bóstw niebieskich modlę się (najprzód do Ziemi, do arcyprorokini; po niej błagam Temidę, która (druga po matce) zajęła tę wyrocznię jak mówią ludzie. Trzecia z kolei, za wolą jej, a nie z przemocą, zajęła inna potomka Titana, Febe, córa ziemi, siedzibę świętą, którą na pamiątkę urodzin dała Febusowi, wraz z nazwą swoją, bo od niej nazywa się Febusem.

A opuściwszy bagno i Delijską skałę, dobił do Pallady wybrzeża, statkom znajomego, i przyszedł do tej ziemi i do Parnasu siedzib. Towarzyszyli mu z wielką czcią synowie Hefesta torując drogę, łagodząc uprawą dzikość ziemi. A przybyłego (do nas) wielce uczcił

naród i Delfos, pieśni tej przemożny pan.
Z sztuki świętej napełniwszy ducha jego, osadził
Zowisza czwartym z kolei wieszczem na tym
tronie : tak Loxiasz prorokiem Zowisza, ojca
swego.
Te bóstwa wezwałam na wstępie mojej modlitwy.
A teraz ~~o~~ oddaję cześć Palladzie, której świątym
ten przybytek, cześć oddaję nimfom, które
zamieszkują wydrążenie Korycyjskiej skały,
gdzie ptaki chętnie mieszkają, gdzie ustroń
bogom miła.
I boża Bromios ma cześć swoją w naszym kraju, —
nie zapominam o nim, — odkąd wyruszył bóg
na czele ~~swoich~~ bachantek, by Penteusowi przą-
dziwszy los zająca.
I wezwawszy źródła Plistosa i potęgę Posei-
dona i Zowisza wszechmocnego, najwyższego
siadam na trójnogu, by wieszczby głosić.
I niech użyczą bogowie, żeby dzisiejsze proro-
ko wieszczenie daleko było szczęśliwsze od da-
wniejszych. A teraz, jeśli kto z Helenów
obecny, niech przystąpi z porządku, wyciąg-
nąwszy los : taki zwyczaj nam.
Wieszczby głosić będę, jak wskaże bóg. —

(Wchodzi do ~~...~~ przybytku świątyni, po krótkiej pauzie wraca przerażona przez otwartą bramę widać wnętrze świątyni, ~~...~~ z ołtarzem Apolina, u niego Orestes, koło niego spoczywają furye, pogrążone w głębokim śnie.)

Rzecz straszna, przeraźliwa dla óczu, wygnała mnie z domu Loxiasza: siły mnie opuściły, nie ustoję dłużej, podpieram się rękoma, bo szybkości nóg zawiodła. Bo stara kobieta gdy zlęknie się, ~~siłą~~ ~~jest~~ nie silniejsza ~~sta~~ ~~nie może~~ ~~się~~ od dzieciny.

Berlin. Wtorek 24. maja.

Wchodzę do uwieńczonego przybytku i widzę ~~...~~ że ~~męża~~ człowiek, bogom znienawidzony, zajął na ołtarzu miejsce błagających: ~~ręce~~ dłoń jego krwią zbroczona trzyma miecz dobyty, krwawy i długą gałęź oliwy, starannie obwijaną w długie włókna białej wełny. Sumiennie opowiadam, com widziała. Ale przed mężem tym dziwny orszak kobiet, upadły na ławki: to nie kobiety, są to raczej Gorgony a jednak i do gorgońskich twarzy one nie podobne. Widziałam gdzieś obraz, ~~na którym~~ jak Harpyje porywają ~~bierzą~~ potrawy Fineusza: te przecież bez skrzydeł, a przytem czarne i wstrę-

przeraźliwe i śpią, ~~nie~~ zionąc nie przystępnym oddechem ~~[illegible]~~ a z
oczu im tryska sroga gniew a szaty na nich, jakich
nigdzie nie ujrzysz, ni na posągach bogów ni ludzkich
domach. Nie wiem skąd tłum ten ma początek
swój ni która ziemia szczyci się, że wychowawszy
płód ten bez szkody swojej, nie żal jej bolów,
poniesionych w swym łonie.
Co z tego będzie, niech w pieczy swej ma Loxiasz
wszechmocny: przecież przystoi on znający proro-
cze znaki, on bole leczy, i przecież on obce domy
oświęca i oczyszcza.

(Apolon, wyprowadza z świątyni Oresta,
za nimi ~~Merkury~~ Hermes)
Furye śpią)

Ja nie opuszczę ciebie: do końca stróżem ci będę,
i blisko stojąc przy boku twoim i dalekim będąc
nie ulżę w niczem twoim prześladowcom. A
teraz widzisz pojmane srogie jędze. W śnie
leżą pogrążone straszliwe dziewice, o białych
włosach, odwieczne dzieci, do których żaden z bo-
gów nigdy się nie zbliża ni człowiek ni
zwierzę żadne. Dla nieszczęścia urodziły się
one, bo zamieszkują złe ciemności i Tartaros
podziemny, znienawidzone ludziom i olimpij-

skim bogom. Przecież uciekaj i nie upadaj na duchu; bo ścigać cię będą przez szeroką ziemię, w ślad idąc wszędzie za tobą na lądowych drogach, i po za morze pogonią i po przez wyspy, morzem oblane. Dla tego wytrwaj, niech cię nie pochłonią trudy: a gdy przybędziesz do miasta Pallady, odpocznij na jej ołtarzu, objąwszy rękami stary posąg bogini. Tam wynajdziemy sędziów twojej sprawy i mowy, które z. złagodzą los twój, tak że zupełnie ~~wolnie~~ wybawię cię z tych trudów. Albowiem ja kazałem tobie matkę zabić. —

Orestes.

Królu Apolinie, wiesz ~~nasz~~ tylko ~~niesprawiedliwości~~ czynić sprawiedliwie ~~tobie~~ ~~nie wolno~~, ~~jest~~ a jak to wiesz, tak pomnij nie opuszczać strapionego: A ~~ota~~ moc twoja rękojmią dobrym czynom.

Apolon.

Pamiętaj, niech bojaźń nie powali twego ducha. A ty, Hermesie, braterska krwi, wspólnego ojca synu, czuwaj nad nim: dowiedź prawdy ~~naz~~ imienia twego i bądź mu wiernym towarzyszem, strzeż go, co pod moją uciekł się opiekę. Zeus wielce szanuje twój wspaniały urząd, który wyprawia śmiertelnikom, gdy los im się u-

śmiechu.

(Hermes i Orestes wychodzą na lewo,
Apolon znika.)

Duch Klitemnestry.

Wy sobie śpicie! biada! a na cóż snu waszego?
~~A ja mnie~~, ~~od was~~ ~~poniewieranej~~ Zaniedbaną jestem od was wśród innych umarłych, których ręką ma zabita, i nikt nie zdjął jeszcze ze mnie zmazy w świecie cieniów. Dla tego błądzę bez sławy i oznajmiam wam, że wielka przygana ~~tamże~~ od nich mi się dzieje. A gdym doznała tak srogiego losu od najmilszej dłoni, żaden z bogów dla mnie nie unosi się gniewem, ~~gdy~~ choć mnie zabiły bezbożne ręce syna. Patrz na te rany w sercu mojem, albowiem duch twój chociaż śpisz, oczami błyska, a we dnie Parka nie daje się oglądać ludziom (?). Przecież wiele spożyłyście ofiar moich, wiele napojów bez wina, gdym płyn wam lała słodki, trzeźwy i nocny przyrządzałam ~~wspaniale~~ cześne na gorejącem ołtarzu, wśród nocnej godziny, gdy żaden bóg nie ~~doznaje~~ odbiera pokłonów. A wszystko zdeptały stopy wasze pogardliwie, a on uchodzi cały, na kształt sarni, ~~lekko~~ lekkim podskokiem wyrwał się z gęstej matni, i zadrwił

z was nie mało. Słuchajcie! bo o mojej duszy mówię! niech wraca wam przytomność, o podziemne wy boginie, cień Klitemnestry na was woła.

Chór. stęka.

Klitemnestra.

Wzdychacie sobie, a mąż uchodzi przez ucieczkę, mnie nie ~~pomagacie~~ wspieracie, ale nieprzyjaciół moich.

Chór wzdycha. Klitemnestra

Za nadto sen cię zwalczył i nie masz litości nad cierpieniem mojem; Orestes uchodzi, zabójca swojej matki.

(Chór jęczy)

Klitemnestra.

Ty jęczysz we śnie! czy nie powstaniesz śpiesznie? wszak przeznaczenie twoje, zawsze czynić złe?

Chór jęczy.

Klitemnestra

Sen i ~~trud~~ zmęczenie, sprzysiągłszy się wspólną umową, uśpiły ~~swoją~~ dziką moc tej ~~dzikiej~~ srogiej jędzy.

Chór wzdycha silnie dwa razy zmęczone pojedyncze głosy.

Chwytaj! ... Chwytaj – Chwytaj – Chwytaj – patrz

Klitemnestra

We śnie zwierzynę gonisz i wyjesz jak pies który
nigdy nie przestaje trudów. Cóż czynisz? powstań,
niech cię trud nie zmoże i nie zapomnij o strasznym
czynie, snem zmiękczona. Niech słuszne ~~gniewy~~ nagany moje
będą bodźcem twoim gniewom, albo ~~trafią~~ ranią zawsze
serca roztropnych ludzi. A ty, krwawy oddech
wyziewawszy na nim, parząc go dechem skwarnym
i ogniem twego łona, biegaj za nim, niszcz
go powtórną gonitwą.

(Znika).

Chór.

1o. Budź ją, a ty budź tę, ja ciebie budzę
2ga Ty śpisz, powstań i otrząsnąwszy sen, zobaczmy czy nas zawiódł straszny wstęp.
3o. Ach biada nam, ach biada! cierpienie nas dotknęło, miłe.
4o. I ja ponosiłam trudy a wszystko nadaremnie.
Wszystkie: Straszne cierpienie dotknęło nas, oj biada nam, nieznośne niezmierne.
Zwierzyna wyrwała się z sieci i uchodzi precz.
Snem zmorzona straciłam łup mój. Ach, synu Zeusa, jakiś złodziej z ciebie.
Ty, takiś młody, zdeptałeś nas, odwieczne boginie,

uwiłeś próby męża bezbożnego, rodzicom niemiłego, ty, bogiem będąc, wykradłeś nam zabójcę matki.
Któż powie, że sprawiedliwa rzecz się stała?
Wielką hańbą okrył mnie ten sen, jak woźnica mnaki, tak on mnie dosięgł ostrym biczem w piersi samą, w same serce. Ale nienawiść wielką, głęboką żywić będziemy ku temu, który nas uraził, ku prześladowcy nienawistnemu.
Takie to czyny bogów nowych, którzy władają więcej, niż sprawiedliwość każe: oni wyrwali nam męża, którego nogi i głowa krwią zbroczone.
Widzisz teraz środek ziemi święty okryty krwią, skalany zbrodnią niezmazaną.
Zbrodnią przychodnia, o proroku, skalałeś twój przybytek: sam go przyzwałeś, sam go zawołałeś, wbrew przykazom bogów poparłeś ~~wsparłeś~~ śmiertelnika sprawę, a odwieczne Parki zgubiłeś.
Znienawidzony mi bóg ten — ale nie wybawi go, chociażby pod ziemię uciekł, nie ocali nigdy, bo i tam znajdzie zbrodniarz mściciela, który godzić będzie na jego głowę.

Apollon.

Ustąpcie, mówię wam, spiesznie z świętego

domu, wychodźcie, oddalcie się od proroczego przybytku, aby nie utkwił w tobie skrzydlata, srebrna żmija, wypuszczona z złotej struny, i abyś w boleści wijąc się nie wyrzuciła czarną pianą, wyssaną ludziom, ~~abyś~~ nie oddała krwi, wypitej z mordów.
Tobie nie godzi się, ~~zbliż~~ przystąpić do mego domu, lecz tam, gdzie głowy padają; gdzie wyrywają oczy, gdzie sprawy gardłowe się toczą, gdzie dzieci pozbawiają męzkości, gdzie pniwo stoici i dobytek wszelki, gdzie śmierć noszą kamienie, gdzie ofiary jęczą, na pal wbite. Czyż słyszycie, jakie rozkosze udziałem waszym, wy bogom przebrzydłe potwory! Cały kształt wasz ~~tem~~ świadczy. Krwawego lwa ~~nor~~ jaskinię, ~~to mieszkanie, godne was~~ zamieszkiwać wam się godzi, ale nie narzucić skazy na te święte miejsca. Wyjdźcie, błąkając się bez pasterza: takiemu ~~trz~~stadu żaden z bogów nie życzliwy.

Chór.

Królu Apolinie, ~~sł~~ słuchaj po kolei nas. Tyś nie współwinowajcą tego czynu, tyś sam dokonałeś go, tyś jeden winny.

Apolon.

Jak to? o tyle rozszerz jeszcze twoje słowa.

Chór.

Wyrocznia twa wyrzekła, żeby gość ten twój swą matkę zabił.

Apolon.

Kazałem mu się pomścić ojca. Cóż stąd?

Chór.

A potem opiekunem stałeś się nowo rozlanej krwi.

Apolon.

I więc mu się ~~kazało~~ poleciłem do mego domu.

Chór.

A ganisz te, co stowarzyszą mu?

Apolon.

Albowiem wam nie wolno, do tego domu wejść.

Chór.

Ale taki urząd przypadł nam.

Apolon.

Co mi za rzecz? chwal się z pięknego zajęcia.

Chór.

Matkobójców ~~wyp~~ z domów wypędzamy.

Apolon.

Cóż? zabójczę niewiasty, która męża zabiła swego.

Chór.

Ona nie stała się winną rozlanej krwi pokrewnej.

Apolon.

Za prawdę zniewarzasz i nie masz za nic przysięgi zawarte w obec Jowisza i Junony, opiekunki małżeństw. I Kyprydę zbezcześciły słowa twoje, z której śmiertelnikom najmilsze przychodzą rozkosze. Łoże bowiem przeznaczeniem męża i kobiety, a lepiej od przysięgi, czuwa nad niem sprawiedliwość sama. Jeżeli zaś małżonkom, gdy nawzajem się mordują, przebaczasz i nie dochodzisz zemsty ani na nich nie spoglądasz gniewnie, to i Oresta niesłusznie prześladujesz. Albowiem w jednej sprawie unosisz dzikim szałem się, a w drugiej sprawie łagodzieje umysł twój. Jednakże każdej tej sprawie wymierzy sprawiedliwość Pallada bogini.

Chor.

Człowieka tego nie opuszczę nigdy już.

Apolon.

A więc go ścigaj i dodawaj trudów sobie.

Chor.

Stowani nie ubliżaj zaszczytom moim.

Apolon.

Takich zaszczytów nie chciałbym nigdy od ciebie.

Chor.

Ty bowiem już wszelką posiadasz potęgę, stojąc obok tronu Jowisza. Ja przecież dochodzić będę zemsty na mężu tym i ścigać go będę, bo krew matki rozlana mnie popędza.

(Wychodzą.)

Apolon.

A ja bronić będę strapionego i ocalę go. Albowiem wielki byłby gniew wśród ludzi i wśród bogów o odmówiony przytułek, gdybym z woli własnej go opuścił.

(Zasłona pada.)

Akt II.

(Świątynia Ateny, na jej ołtarzu Orestes trzymający się ~~[illegible]~~ starego posągu Minerwy.)

Orestes.

Królowo Ateno, za Loxiasza rozkazem przybyłem, a ty życzliwie przyjmij wygnańca. Ręce moje nie skalane już zbrodnią, zostały oczyszczone, ale ~~[illegible]~~ ścigany jestem i znużony błąkaniem po obcych domach i po bitych drogach. Przebywszy zarówno i lądy i morza, posłuszny na rozkaz

Apolinowych proroctw, przychodzę do twego domu, o bogini, i do stóp twego posągu. Tu uważając oczekiwać będę końca mojej sprawy.

(Furye wchodzą)

Chór.

Naprzód! Przed nami widzia jasny ślad, idź za wskazówką niemego oznajmiciela. Jakogdy ranną sarnę, tak wytropimy go po kroplach krwi. Od ciężkich trudów, łamiących ciało, oddycha ciężko nasza pierś. Każdy kąt ziemi przegnany od nas, i przez morze ścigałam go nieskrzydlatym biegiem, nie wolniej od okrętu Ale tu gdzieś ukryty zabójca; zapach ludzkiej krwi do mnie się uśmiecha.

Patrz, patrz na wszystkie strony, ~~po~~ wszędzie rozejrzyj, by nie ukrył się, by nie uszedł, matkobójca ~~niepomszczony~~ bez karnie.

(Widzą go)

Ale on znowu dostąpił ~~pom~~ opieki, obejmuje posąg nieśmiertelnej bogini, chce ~~poddać się~~ ~~sprawie~~ z zbrodnią swoich rąk poddać pod sąd i prawo. A to nie wolno, nie!

Krew matki na ziemi, ~~wylana~~ niepowrotna trudna, gdy raz potoki wylanej, rozpływa się

niepowrotnie. Ale w zamian za mord wyssać nam z żyjącego ciebie, z członków twoich, czerwoną krew. Z ciebie żywność mieć będę, z ciebie napój okropny. I żyjącego ciebie zamieniwszy w cień, sprowadzę na dół, byś karę dał za matki mord.

I tam zobaczysz, jak każdy z śmiertelników, co znieważył boga lub gościa lub rodziców miłych, odbiera godną zbrodni swej zapłatę. Albowiem Hades wielkim badaczem śmiertelnych pod ziemią, pamiętnym umysłem on wszystko przegląda.

Orestes

Nauczony nieszczęściem znam różne drogi zbawienia, znam, gdzie wypada mówić, gdzie zamilknąć. W tej jednak sprawie mistrz pełen mądrości, mówić mi kazał. Albowiem ostygła krew i wysycha na ręku, i ślady mordu matczynnego zmyte są. Albowiem gdy je świeża jeszcze była krew, obmytą została przy ołtarzu Febusa boga + zabitem prosięciem. I wielka by mowa była, gdybym wyliczać chciał od początku, do ilu ludzi się zbliżyłem i którym obecność nie zaszkodziła moja.

czas zmywa wszystko, sam się postarzejąc.
I teraz czystemi usty, nieskalaną prośbą,
wzywam Ateny, królowę tego kraju, by
przyszła mi na pomoc. I tak bez dzidy
zdobędzie i mnie i kraj mój i argiwski
lud, będziemy wierni zgody, i na ~~jej~~ ~~zawsze~~ sprzy-
mierzeńcami na zawsze.
Ale czy w Libijskiej ziemi przechadza się
nad brzegiem Trytonu, rodzinnej swojej rzeki,
lub stoi gdzieś, broniąc przyjaciół swoich,
czy też na Flegrejskiej dolinie jak dzielny
wódz przegląda szyki swoje, niech przybywa
— bóg i z daleka słyszy — niech mnie wy-
bawi z tej niedoli mojej. —

Chór.

Nie wybawi cię Apollon ani potęga Ateny,
lecz zginiesz marnie, nie doznawszy rozkoszy
w ~~twem~~ sercu, ~~staniesz się~~ krwi zabrakłe
w twych żyłach, staniesz się cieniem wśród
duchów.
Nie odpowiadasz mi, pogardzasz moją mową,
ty, coś dla mnie wychowan, coś mi poświęcon.
Za życia mnie nakarmisz, choć nie zarznięty
na ołtarzu, a teraz usłyszysz pieśń, która

uwięzi li ducha.

Nuże, zawiedźmy tan, skoro zdało się nam wywołać marę straszliwą, i opiewajmy losy, które rozdziela urząd nasz pomiędzy ludzi i chwalmy się, że obdzielamy sprawiedliwie. Kto dzierży ręce nieskalane, tego nie dosięgo nasz gniew, on przechodzi bez szkody przez żywot. Kto zaś, jak ten mąż, po zbrodni ukrywa skrwawioną dłoń, temu okazuje się straszliwa nasza potęga, przybywamy na świadectwo zabitemu, na pomstę wylanej krwi.

Matko, coś mnie zrodziła, (o matko Nocy), na karę żywym i zmarłym, (słuchaj mnie! Gdyż Latony potomek pozbawia mnie czci, wyrywając mi ten łup, zbroczony matczyną krwią.

A Przeklętemu wzywam tę pieśń, wzywam mu szał, zawrót myśli, pieśni niech brzmią Erynyów hymny, więżące ducha, stroniące od lutni, zagubiące śmiertelnych ród.

Ten bowiem los wszechwładna Parka wyznaczyła mi, bym stale go dzierżyła: bym ścigała, ktokolwiek ze śmiertelnych własną

Gonię, dopuści się zabójstwa bezbożnego, aż nie pod ziemię ustąpi. Ale i po śmierci nie bardzo wolny.

A przeklętemu rzucam tę pieśń, rzucam mu szał i zawrót myśli; jemu niech brzmią Erynyów hymny, wiążące ducha, stroniące od lutni, gubiące ród śmiertelnych.

Takie zaszczyty nam wypadły, gdy rodziłyśmy się; ale od bogów unikają nasze dłonie, ich biesiady nieznane nam. Szat białych nie znamy, nie miały siły nigdy; i burzyć domy, to udział nasz, gdy bez wojny przyjaciela ~~sobie~~ drugiemu zadaje śmierć: na takiego ~~przy~~ napadające, choć silny jest wielce, zniszczymy go jednak, ssące jego młodocianą krew.

Spieszymy się odjąć innym bogom te Berlin, środa 25. maja. troski, bogi niech wolne od nich będą, gdy my wspieramy skrzywdzonych, te sprawy nie przyjdą przed ich sąd. Albowiem Zeus usunął od biesiad swoich nasz orszak krwawy, mu znienawidzony. Dla tego ustalonym pędem stopy nasze silnie uderzają ziemię, niosąc zgubę nieubłaganą, a kolana drżą wrogom, gnanym przez nas.

Duma mężów, choć pod obłoki się wzniosła ginie bez sławy, marnie, pod ziemią, gdy gwałtownym biegiem runie orszak nasz czarny na znienawidzonych. A upadający, nie wie tego, także oddrzenie nieszczęścia. Tak czarna chmura zbrodni ku mężowi leci i tylko jęki jego świadczą, że ciemna mgła zawisła nad jego dachem. Ta bowiem prawda stała: dzielne jesteśmy i możne, my boginie wspaniałe, i pomne na nieszczęścia. Trudno nas przebłagać śmiertelnikom: my ścigamy czyny bezbożne, bezprawne, ~~a oddalone od innych~~ bogów ~~od światła słonecznego~~ dochodzimy [illegible] naszych, bezsławnych, nie miłych, nie znanych innym bogom; bez światła słonecznego, przy świetle pochodni, stąpamy straszliwą drogą ku zmarłym i żyjącym.

Któż nie czci nas, któż nie lęka się nas z śmiertelników, gdy słyszy prawa moje uświęcane mi od przeznaczenia i od potężnych bogów. Przy mnie cześć stara i nie doznałam hańby, chociaż pod ziemią

światła zamieszkuję ciemności, nie zbywane słońca,

ti.

Nieuczczone idziemy za udziałem bez czci, odzie-
lone od bogów, w świetle bezsłonecznem, w drogach
niezbadanych dla patrzących i strasznych dla tych,
którzy nie ~~patrzą więcej~~.
Któż więc ze śmiertelnych tego się nie lęka
i na to się nie ogląda, słysząc czar mój, który
od przeznaczenia udzielony i od bogów, wszystkiego
dokonywa?
Ze mną cześć starożytna, nie mam udziału w
bezsławie, chociaż pod ziemią mam w urządzeniu
ciemności bez słońca.

Atena.

Z daleka usłyszałam krzyk głosów, od ziemi
Skamandra, którą wprzód zajęłam, kiedy
wodzowie i naczelnicy Achiwów ze zdobytych
bogactw wielką część mnie ~~prze~~ wydzielili
na czasy wszystkie, i przekazali jako dar
wybrany dla rodu Tezea. Ztamtąd przyby-
wam śpiesznie nogą niezmożoną, bez skrzydeł,
bo mnie niosło nadęte łono egidy: taki
wóz miały moje dzielne ołonki.
A nowe to widząc zgromadzenie w tej ziemi,
choć się nie lękam, nie mniej przecież się
dziwię. Kimże jesteście, wszystkim wspólnie

to powiadam - i do gościa tego, który przy mym schronił się posągu i do was, któreście nie podobne do żadnego z rodzajów rodzonych, i nie jesteście widziane ani między boginie u bogów ani też podobne do ludzkich kształtów. Lecz naganne mówić, bez słusznej przyczyny, o swoich sąsiadach, dalekim jest od sprawiedliwości.

Chór.

Bez zwłoki wszystko poznasz, córo Zeusa. My bowiem córy ciemnej Nocy: Klątwami nazywają nas w mieszkaniach podziemnych.

Atena.

Znam ród wasz i nazwisko wasze.

Chór.

A cześć naszą w krótkiej chwili poznasz.

Atena.

Zapewne poznam, jeżeli jawnie mi opowiesz.

Chór.

My mężobójców z domów wypędzamy.

Atena.

A temu, co zabił, jakiż będzie koniec ucieczki?

Chór.

Tam, gdzie żadnej ~~[illegible]~~ nie jest radości

zadrone.

Atena.

Czy i temu taką wieczkę gotujesz?

Chor.

Śmiał bowiem stać się matki swej mordercą.

Atena.

Czy tego nie uczynił pod groźą konieczności?

Chor.

Jakiż bodziec dość silny, żeby matkę zabić.

Atena

Dwie strony widzę, a słyszę tylko połowę tej sprawy.

Chor.

Lecz on nie może przyjąć przysięgi, którą wam chce dać.

Atena

Wolisz wołać sprawiedliwie, niż sprawiedliwie działać.

Chor.

Jakże to? naucz nas, gdyż nie masz w tobie ubóstwa mądrości.

Atena.

Twierdzę, że przez przysięgę niesprawiedliwa sprawa nie zwycięża.

Chor

A więc rozsądź i badaj sprawiedliwy sąd.

Atena

Czyż końcu sprawy mnie samej oddajecie?

Chor

Czemuż nie? czcząc ciebie jako godną tej godności.

Ateno.

Cóż na to o gościu z twej strony masz powiedzieć. Powiedz kraj twój, ród i niedolę; potem oddal od siebie tę winę, jeżeli ufny w sprawiedliwości siadłeś pod tym posągiem, strzegąc mojego ogniska, błagając mnie pańsko, jak niegdyś ów Ixion. Na wszystko to odpowiadaj w sposób jasny.

Orestes

Królowo Ateno! Najprzód z ostatnich słów twoich wielką troskę wyjaśnię. Nie jestem bowiem nieczysty i posąg twój nie ma żadnej skazy przez to, że ręka moja na nim spoczęła. Wielkie tego świadectwo ci kładę. Jest bowiem stare prawo, że mąż, winny krwi, powinien rozstawać bez głosu, aż dokąd ofiara oczyszczenia nie zmyje świeżą krwią młodego zwierza

jego winy. A my już w innych domach przy
źródłach płynących i zabitych ofiarach dopeł-
niliśmy tych obrządków. Tę troskę więc, mówię,
żebyś z serca sobie zdjęła; a ród mój zaraz
poznasz.

Argiwczyk jestem: Ojca mego znałaś dobrze,
Agamemnona, wodza morskich mężów, z którym
wspólnie zburzyłaś Troję, Iliona gród.
On zginął nie pięknie, wróciwszy do domu.
Albowiem matka moja czarnoduszna zabiła,
zawikłanego w pięknie tkaną sieć, a kąpiel
była świadkiem mordu. I ja wróciwszy, po
wygnaniu długiem, zabiłem rodzicielkę,
temu nie zaprzeczam, przez odwet zemsty
za najdroższego ojca. A wspólnie winien
temu Loxyjski bóg, grożąc, by pobudzić
mnie, boleści wielkie mojej duszy, gdybym
nie dokonał kary na winowajcach. Ty teraz
osądź, czy sprawiedliwie tak się stało, czy
też nie: tobie ~~[illegible]~~ wiem całkowicie się oddaję
i wszelki wyrok twój pochwalę.

Chor.

Wiele nas jest, przecież zwięźle sprawę
wieść będziemy. Ty odpowiadaj na słowo

Czytaj teraz ustęp B
a te dwie strony następne dopiero
po ustępie B.
Berlin, czwartek 26. maja.

pokolei słowem. Czy zabiłeś matkę? powiedz najprzód to.

Orestes.

Zabiłem, tego nigdy nie zaparłem się.

Chor.

Z trzech zapasów jeden szczęśliwie udał się.

Orestes.

Jeszcześ nie na ziemi, a już chełpliwe mówisz słowa.

Chor.

Teraz masz powiedzieć, jakże ją zabiłeś.

Orestes.

Powiem: mieczem gardziel jej przeciąłem.

Chor.

Od kogo pobudzony? za czyją poradą?

Orestes

Wyroczni tego boga. On poświadczy.

Chor.

Wieszcz boski cię kazał matkę zabić?

Orestes.

Dotychczas trafu tego nie żałuję.

Chor.

Inaczej powiesz, gdy głosy cię potępią.

Orestes.

Nadzieja moja dobra. Ojciec z grobu da pomoc mi.

Chor.

Umarłym ufasz, a zabiłeś matkę?

Orestes.

Dwie zbrodnie ona na raz popełniła.

Chor.

Jak to? wyjaśnij sprawę sędziom twoim.

Orestes.

Zabijąc ~~ojca~~ męża ojca mi zabiła.

Chor.

Ale ty żyjesz, a ona śmiercią odkupiła mord.

Orestes.

A póki żyła, czemuś nie ścigała jej?

Chor.

~~Krew~~ Nie była krewną męża, który od niej zginął.

Orestes.

A jam pokrewny matce mojej?

Chor.

Czyż nie nosiła ciebie w łonie swojém?
~~a~~ krwi matkobójco ty? a teraz się
zapierasz najmilszej krwi matczynej?

Ustęp 8.

Atena.

Sprawa ta większa, niżby śmiertelny sam ją śmiał osądzić; ani też mnie nie wolno, rozpoznawać ~~spraw~~ mord, na którym wielka ciąży zawiść. Prócz tego, chociaż popełniłeś mord, przybyłeś oczyszczonym i nie naniosłeś skazy do mego domu. A trudno przecz nie uznawać ostrych praw tych bogiń: gdy one nie zwyciężą w sprawie tej, na przyszłości gniew ich spadnie na mój kraj zarazą ciągłą, nie ubłaganą. Obydwie strony mają pewne prawa, a nie wiem, jakie szkodę odwrócić. Skoro zaś sprawa ta tu nam przypadła, ustawię sędziów przysięgłych wszelkich spraw gardłowych i chcę, by grono ~~to~~ ich na wszystkie czasy trwało. Wy zaś przygotujcie świadectwa i dowody i przysięgi, ~~kto~~ na poparcie waszej sprawy. Ja zaś wybrawszy najlepszych z moich obywateli, by rzecz tę rozsądzili słusznie i by w swem sercu wiernie strzegli się przysięgi:

Chor.

Teraz nastaną nowe prawa niszczące, jeżeli zwycięży sprawa i wina matkobójcy.

Wtedy ośmielą się ręce wszystkich śmiertelników. Wiele rzeczywistych nieszczęść zagrażać będzie rodzicom od dzieci, w wszystkich czasach następnych. Albowiem gniew nasz, szalonych bogiń zemsty, nie strzeże już żadnej zbrodni: każdy mord przejdzie bezkarnie.

Każdy, gdy najbliżsi nań ~~[illegible]~~, godzić będą, dowiadywać się będzie zewsząd o koniec i o wybawienie z cierpień: a biedny nadaremnie słabe przyłoży leki.

Wtedy, ugodzony nieszczęściem, niech nikt nie zawoła w te słowa: o sprawiedliwości, o ~~[illegible]~~ gdzie przebywacie, boginie zemsty? Tak płakać będzie (i ubolewać) ojciec, tak matka w nieszczęściu, gdy runął gmach sprawiedliwości.

Nie raz strach dobrym jest, nie raz potrzeba stróża duszy, silnie władającego sercem. Dobrze stać się rozumnym przez boleści. Które bowiem miasto, który atoli człek czcić będzie sprawiedliwość, gdy śród pogodnego szczęścia nie zachowa nic w sercu bojaźni? Nie możesz pochwalić ani życia bez wodza ani życia pod ~~tyranem~~ swoim panem

Tylko umiarkowanemu bóg udzielił siły, ale na różne sprawy różnie patrzy. Mówię wam słowo pełne prawdy: bezbożności dziecięciem jest duma najdosłowniej; ale z zdrowych myśli wyrasta szczęście wszystkim miłe, wszystkim pożądane.

I mówię ci, byś zawsze czcił ołtarz sprawiedliwości i abyś nie zdeptał jej zuchwałą nogą, oglądając się za zyskiem. Kara bowiem się zbliża, czeka ~~koniec~~ los przeznaczony.

Dla tego niech każdy czci swoich rodziców, niech szanuje gości, niech im otwiera swój dom. Wtedy bez naglącej potrzeby będąc sprawiedliwym, nie będzie bez szczęścia, on nie zginie nigdy zupełnie w klęskach.

Ale zuchwały przestępca, który wszystko zagarnia niesprawiedliwie, mówię wam, że kiedyś wśród konieczności zwinie żagiel, gdy nawę jego porwie nieszczęście i gdy mu złamie maszty. Wtedy woła wśród burzy srogiej, ale nikt nie słucha, bo śmieje się bóg z męża, ~~skory~~ który do złego, gdy go ~~od~~ ujrzy, że co dawniej się chełpił, porywanego na dół nieprzepartym nurtem i już nie wypływającego na

wierzch. I dawne szczęście swoje gruchocąc o skałę sprawiedliwości ginie on na zawsze, nie opłakany, nie znany.

Atena.

Obwieszczaj, woźny, i zawołaj lud; — Poniedziałek 20. ~~[illegible]~~ maja.
a głośno brzmiąca trąba z kraju tyrreńskiego
niech głośnym dechem się napełni twojej piersi,
niech ludom da wyraźne hasło zboru.
A teraz gdy się już napełnia gmach ~~p~~ narady,
niech umilknie wszystek, niech się dowie moich praw,
by o nich i wiecznie na przyszłość miasto całe
i gość ten, żeby w sprawie słusznej zapadł sąd.

Chór.

Królu Apollinie, panuj, gdzie ~~tw~~ moc ~~twoja~~ włada,
ale co wspólnego ci z tą naszą sprawą?

Apollon.

Przybyłem na świadectwo.
Albowiem mąż ten schronił się do mego domu
na mym świętym ołtarzu, o pomoc mnie błagając;
ja oczyściłem jego z krwi karzącej.
I stanę razem z nim przed sądem i moja wina,
że matkę zabił swoją. A ty wytaczaj sprawę,
jak dobrze wiesz, i ~~sądem~~ skargą ~~[illegible]~~ się rozprawiaj.

Atena.

Wam pierwszym mówić, ja obwołuję sprawę: gdyż oskarżyciel, pierwszy mówiąc, od początku, wyłoży ściśle, jaki tej sprawy tok.

Ustęp A.

Orestes.

Teraz ty poświadczaj, Apolinie, i słowami wyłóż, czy słusznie ją zabiłem. Albowiem żem ~~uczynił tego~~ dokonał czynu, nie zaprzeczam, czy zaś krew ta wyda się myśli twej wyłącznie słusznie lub niesłusznie, to osądź teraz, żebym tym powiedział.

Apolon.

Do was mówić będę, którychże Atena ~~sprawiedliwie~~ prawnie w jedno grono zebrała, a będąc wieszczem, nie skłamię.
Nigdy ~~na~~ ż trójnogu wieszczbiarskiego nie zaprorokowałem ani o mężu ~~ani~~ ni o kobiecie ni o mieście żadnem, czego nie przykazał Jowisz, ojciec olimpijskich bogów.
A teraz ~~mocy~~ każę wam, rozpoznać słuszności sprawy naszej i ~~za~~ usłuchać rady ojca mego.
Przysięga przecież nie znaczy więcej od Jowisza.

Chór.

Ty mówisz, że Jowisz, udzielił tobie wy-

wania, żebyś przykazał Orestesowi zemścić się śmierć ojca i w niczem nie baczyć na cześć matki?[2]

Apolon.

Albowiem nie to samo gdy mąż szlachetny, uwieńczony ~~ozdobiony~~ berłem od Jowisza danem, ginie marnie ~~i to~~ z niewieściej ręki, nie śpiewną strzałą z daleka ugodzon, ~~jak~~ od Amazonki jakiej, lecz w sposób, który opowiem teraz Palladzie i wam, co głosami swemi rozstrzygnąć macie ten spór.

Tłomaczenie Tucydidesa

III. 53. Berlin, 1. czerwca.

Posłowie Platejczyków wystąpiwszy, rzekli w ten sposób: ~~Ufając wam~~ Pełni zaufania, o Lacedemończycy, oddaliśmy wam miasto, nie myśląc, że pod takiż sąd się dostaniemy, lecz że ~~prz~~ będzie jakiś prawniejszy. I warunki przyjęliśmy, żebyśmy nie przed innymi stanęli sędziami, lecz przed wami, mniemając że tak najpewniej dostąpim sprawiedliwości. A teraz lękamy się, że się podwójnie zawiedliśmy: albowiem podejrzywamy, że sprawa ta o nasze gardło się toczy, i że wy nie okażecie się bezstronnymi, wnioskując z tego, że i przed tem nie wytoczono nam oskarżenia,

na które byśmy odpowiedzieli (teraz sami bowiem domagamy się słowa), potem że krótkiem ~~stanowczem~~ waszem zapytaniem, na które gdy prawdę odpowiemy, w nieprzyjaźń nam się obróci, gdy fałsz, dowodu nam kłamstwa. Zewsząd więc pogrążeni w niepewności, zmuszeni jesteśmy i bezpieczniejszem sądzimy, słowami spotkać się z niebezpieczeństwem: albowiem takim, jak nam, zaniechanie mowy będzie zarzutem, że mogła nas ocalić gdyby była wyrzeczoną. A prócz innych trudności nie łatwo ~~przytem nam~~ nam ~~ile~~ ~~nas~~ was przekonać. Albowiem nie znając się na wzajem i przytaczając świadectwa, nam nieznane, moglibyśmy sobie dopomódz: teraz powiemy wszystko wobec świadomych i lękamy się, nie, żebyście z góry zasługi nasze uważając za niższe od waszych, nam z tego czynili zarzut, lecz żebyście innym nie wyświadczyli przyjemności a los nasz już zaprzód był przez was rozstrzygniętym.

54. Jednakże przytaczając, co wiemy słusznego o nieprzyjaźni Tebanów i o was i o innych Helenach, wspomniemy o naszych dobrych czynach i postaramy się was przekonać.

Odpowiadamy bowiem na krótkie wasze zapytanie,
czy zrobiliśmy coś dobrego w tej wojnie Lacede-
mończykom i ich sprzymierzeńcom, iż pytając
się nas jako nieprzyjaciół, nie stała wam się
krzywda, gdy nic dobrego nie doświadczyliście,
a ~~pytając się~~ uważając nas za przyjaciół, błąd
raczej po waszej stronie, że przeciw nam wyru-
szyliście w pole. Podczas pokoju zaś i podczas
wojny medyjskiej byliśmy chrobrymi, nie roz-
wiązawszy pierwsi pokoju, a na Medów jedyni
z Beotów napadliśmy dla oswobodzenia Helady.
Albowiem ludźmi będąc stałego kraju przecież
walczyliśmy na morzu pod Artemizyum, a w bitwie,
która zaszła w naszym kraju, stanęliśmy przy
was i przy Pauzaniaszu. I w innych niebezpie-
czeństwach wszystkich, które owego czasu przydarzyły się
Helenom, mieliśmy udział podług sił naszych.
A gdy największy strach ogarnął Spartę po
trzęsieniu ziemi i gdy Heloci rokosz podnieśli
w Itomie, wtedy przysłaliśmy wam, o Lacede-
mończycy, wyprawiliśmy trzecią część naszych
na pomoc. O tem nie godzi się zapomnieć.
53. W dawnych więc i wielkich przygodach nie wa-
haliśmy się być takimi: potem staliśmy

się nieprzyjaciołmi. Temu wyście przyczyną. Albowiem domagającym się waszego przymierza, gdy skrzywdzili nas Tebańczycy, odepchnęliście nas i kazaliście nam się udać do Ateńczyków, mówiąc że ci blisko przy nas a wy daleko od nas mieszkacie. Przecież nie doznaliście w tej wojnie żadnej znacznej krzywdy ani wam żadna nie zagrażała. Jeżeli zaś za waszym rozkazem nie chcieliśmy odstąpić Ateńczyków, to słusznie zrobiliśmy. Albowiem oni dali nam pomoc naprzeciw Tebanom, wtedy gdy wy nas opuściliście, i nie godziło się zdradzić tych, których za dobrze nam czyniących, na usilne nasze prośby, przyjęliśmy na sprzymierzeńców i którzy nas obdarzyli obywatelstwem, owszem należało się skoro udać za ich wezwaniem. Dokąd zaś obydwaj (?) wodzicie sprzymierzeńców, nie winni temu ci, co za wami idą, gdy uczynicie coś niepięknego, lecz ci, co prowadzą do rzeczy niesłusznych.

Uwaga o cłach prohibitywnych.

Czwartek 2. czerwca.

Przeszłą zimą mówiłem raz z obywatelem pewnym o nieszczęśliwém położeniu polskiej industryi; twierdził że jedyny na to sposób, zamknięcie granic i zabronienie dowozu wyrobów zagranicznych. Mniemał że przez to w ciągu lat kilkanaście krajowe fabryki wszędzie zakwitną. Rozmowa nasza nie trwała długo, bo inne rzeczy ją przerwały: rozstaliśmy się, on jako zwolennik prohibitywnych ceł, ja jako przyjaciel wolnego handlu i konkurencyi. Dzisiaj ~~rozmowa ta~~ przyszła mi — pamięć owej rozmowy i nie mogłem się powstrzymać, by skreślić uwag kilka ku późniejszemu użytku.

Przejeżdżałem przed trzema laty przez powiatowe miasto ~~W.~~ w Poznańskiem: stanąłem w hotelu u Polaka, który utrzymywał równocześnie cukiernię i restauracyę. Królował u niego największy brud i nieporządek: meble w ~~starych~~ pokojach gościnnych połamane lub poplamione i pozbawione lakieru, obicia nie złe, ale brudne podłogi, ściany stare i nie przygotowane z potrzebą obłożenia. W tem samem mie-

steczka istniały jeszcze dwa hotele, utrzymywane przez Niemców, przy nich kawiarnie czyste, wszędzie porządek i dobra usługa, nawet pewna wykwintność, o ile w małej mieścinie. Polacy jednak miejscowi i podróżni zajeżdżali do Polaka i dzięki ich klienteli wegetował dalej mizernie i niedbale. Był wtedy zwyczaj brać wszystko u Polaka, było to jakieś cło prohibitywne niejako, utrzymywane ogólną opinią. Przecież z małemi wyjątkami polscy oberzyści i kupcy nie wysilali się bardzo, przyzwyczajeni do ~~bra~~ nieobecności konkurencyi. Gdyby byli Polacy chodzili do Niemca, byłby niezawodnie ów cukiernik zbankrutował w ciągu kilku tygodni, byłaby familia polska jedna zginęła a pieniądze byłyby ~~[illegible]~~ tonęły w kieszeni niemieckiej. Nie byłby to więc sposób podniesienia krajowych epicyerów i taka konkurencya byłaby bardzo szkodliwa. Przecież gdyby w tem samem mieście za staraniem się Polaków byłby się etablował jeden lub dwóch ~~Pol~~ krajowców naszych "ziomków", byłby ów pierwszy

albo zbankrutował, a klientela jego byłaby przeszła
na drugiego Polaka, w czemby nie wielka szkoda,
bo zastąpił na to wierzyciele, albo byłby się
wziął skoro do pracy, byłby się starał więcej
zadowalniać swoich ~~za~~ gości, bo miecz samo-
klesowy konkurencyi byłby ciągle zawieszony
nad jego grzbietem. Teraz pewny, że Polacy
do ~~drugiego~~ Niemca nie pójdą z patryotyzmu
a nie mając obok siebie sąsiada Polaka, z którymby
~~by z nim~~ się musiał ubiegać, żyje sobie niedbale
dalej, obojętny o poprawienie dochodu i o polepszeniu
swego gospodarstwa.
Przejeżdżając więc ~~wtedy~~ przez miasteczko owe,
przyszły mi na myśl cła prohibicyjne i nie
mogłem się przekonać, żeby one kraj jakiś
obdarzyły kwitnącą industryą. Owszem wszędzie
gdzie istnieją, żyją także swoje ~~przemytników~~
kontrabandzistów i ludności woli ~~kupować~~ opłacać
daleko drożej) ~~obce~~ zagraniczne
towary (przemycane) z wielkiem niebezpie-
czeństwem, bo wszystkie są lepsze i mimo
drożyzny rzeczy jeszcze stosunkowo tanie.
Jeżeli więc cła prohibicyjne bronią kraju
jakiegoś przez lat kilkadziesiąt a nie mogą
wywołać w nim wyrobów doskonalszych ani

szwecyi przez to rzęsę przemytników, prawdzi-
wą plagę każdego kraju i brzydki zawód
niemoralności, to zapewne cła te nic nie
warte i skutki nieodpowiadają celowi by-
najmniej. Konkurencya zaś wolna z ~~tow~~
wyrobami zagranicznemi nie taka straszna:
w krajach mniej cywilizowanych robotnik
tańszy, niż w owych krajach, skąd nam przycho-
dzą fabrykaty, prócz tego fabrykanci ~~tego~~
krajowi nie potrzebują opłacać transportu, dz-
czynniki, które im bardzo ułatwią dostarcza-
nie towarów po tej samej cenie, co zagra-
niczne, a choć nie równie ~~tanio~~ ~~dobrych~~ dobrych. Brak ~~dobrych~~
doświadczonych robotników tylko w pierwszych
latach dotkliwym jest, również brak ka-
pitałów: ostatecznie zaradzi jedna i druga
większa spółka, która swoim kosztem wy-
prawi za granicę kilkadziesiąt młodych
ludzi, którzy wrócą z wykształceniem obcém
a gdy im będzie pewność zapewniona i że
będzie braku roboty, przybytych ochotników
w krótce się zmnoże. Zamożność zaś i gor-
liwość fabrykantów krajowych będzie zewsząd
otoczona silnemi bodźcami, bo będą mieli

obrzyać się za-granicznemi towarami, które ich zabiją, gdy będą wszystkiemi - będzie to walka pro ara et focis, w której walce będzie po ich stronie niepotrzebność transportu, taniość robotnika, a co najważniejsze, szybliwość współpracowników. –

<u>Tłómaczenie Antygony</u> Rogalin
podług edycyi Hachette: v. 778 sq. 4 czerwca.

<u>Chor.</u>

Miłości, niezwyciężona w ~~walce~~ boju, miłości, która spadasz na bogactwa i zasypiasz na miękkich licach dziewicy, ty, która błąkasz się ~~po~~ za morzami i po chatach leśnych - przed tobą nie uchodzi żaden z nieśmiertelnych ni z ludzi dziennych, a kto cię posiadł, szaleje. Ty porywasz myśl sprawiedliwego ~~do~~ ku niesłuszności, ~~do~~ ku zbrodni, ty wzniecitaś tę ~~kto~~ ~~wasz~~ kłótnię mężów pokrewnych. Rozkosz, promieniejąca z powiek ujdownej dziewicy zwycięża wszystko, ona ~~na~~ wspólnie z bogami nadaje prawa. Albowiem bogini Afrodita, gdy ~~[illegible]~~ nęci ku sobie, nikt się nie opiera.
A teraz i my starzy zapominamy o prawach, patrząc na te rzeczy, nie możemy dłużej powstrzymać łzawych strumieni, widząc Antygonę, jak się wy–

biera do mieszkania, gdzie ~~śpią~~ ~~wszystkie~~ zasypia, każdy śmiertelnik.

Antygona.

Patrzcie na mnie, niewiasty ojcowskiej ziemi, na mnie dążącą w ostatnią drogę, na mnie, która ~~oglądam~~ ~~po~~ raz ostatni oglądam promienie ~~słońca~~ Heliosa, a potem już nigdy. Albowiem Hades, pan śmierci, wiedzie mnie ~~żywą~~ do wybrzeża Acheronta mnie żywą, niepoślubioną. ~~Mnie~~ Dla mnie ~~nigdy~~ nie zabrzmiały nigdy ~~śpiewy~~ hymny weselne, mnie teraz Acheron poślubi.

Chor.

A więc odchodzisz do ustroni zmarłych, sławna i wielbiona; nie zgubiła cię ani moc choroby ani cię mieczem nikt nie zdobył na niewolnicę, lecz zstępujesz do Hadesu wolna, żywa, jedyna z pośród śmiertelnych.

Antygona

Słyszałam niegdyś, jak Tantala córa przybyła do Frygii i tam zginęła marnie na szczytach Sipylu, gdy porost kamienny na kształt bluszczu ją uwił i ujarzmił, a teraz mówią, że śnieg nigdy jej nie opuszcza, że ~~się~~ rozpływa ona wśród deszczu i że szczytu ~~na~~ rosi łzami ~~płaczem~~ ~~z~~ ~~swoich~~ powieka. Podobne losie mnie bóg gotuje.

Chor.

Ale ona boginią jest i z bogów się rodzi, a my śmiertelnicy z śmiertelnych rodziców. Wielka to sława dla ciebie umierającej, że los ci przypadł jak owej półbogini.

Antygona

Biada, śmieją się ze mnie! Czemuż, na bogi ojczyste, czemuż mi urągasz, gdym jeszcze nie umarła, gdym jeszcze na świecie?
O miasto, o miasta dostatni mieszkańcy, o wy źródła Dirkejskie i ty święty gaju rycerskich Teb, was wszystkich wzywam na świadków, jak nieopłakana od przyjaciół, jak nie ~~prawem~~ słusznie idę do więzienia grobowego, do strasznej mogiły. O nieszczęsna ja, co nie będę sąsiadką ani żywym ani zmarłym.

Chor.

Uniosłszy się szczytem odwagi aż na wysoki próg sprawiedliwości, upadłaś znowu, o córko: ~~[illegible]~~ i cierpisz za błędy ojca.

Antygona.

~~Dotknąłeś~~ Ugodziłeś, w ~~smutku~~ wielce boleśnego, ~~który przypomina~~ w ~~z~~ opłakanego losu, który biednego ojca, ~~który~~ po ~~kto~~ go trzy kroć ~~razy~~ dotknął, i w ugodziłeś owąż zgubę przepełną, która zawisła nad sławnym rodem Labdakida.

Och! biada ci matczynnemu łożowi, biada ~~k~~ uściskom kazirodnym nieszczęsnej matki i ojca mego, z których ja, nieszczęśliwa, niegdyś się zrodziłam. Do nich idę teraz, opuszczając ziemię, ja klątwami obarczona, niepoślubiona.

Ach bracie, ty ~~zawarłeś~~ ~~nieszczęsne~~ ~~małżeństwo~~ tak zgubną poślubiłeś małżonkę, i po śmierci nawet zniszczyłeś mnie, mnie jeszcze żyjącą.

Chór.

Szanować umarłych pobożnem jest, ale władzy tego, który panuje, nie wolno przekraczać. Ciebie zgubiła duma, której się ~~samej~~ jednéj radzisz.

Antygona.

Nieopłakaną, niepoślubioną, bez przyjaciół, wiodą mnie na tę drogę ostatnią; ~~więcej~~ już mnie nieszczęśliwej nie wolno dłużej oglądać święte~~go~~go oka ~~oka~~ ~~do~~ ~~słońca~~ Heliosa, a nad zgubą moją żaden z przyjaciół nie westchnie, nie zapłacze.

Rogalin 5 lipca 1864. Środa.

Idea boga.

Z wszystkich myśli obchodzących człowieka zapewne żadna inna nie jest ważniejszą od idei o bogu: nikt jej nie może pominąć, ani prawnik, zimnym rozumem rozsądzający sprawy ani wieszcz głoszący idealne utwory swojej wyobraźni, ani historyk, śledzący mozolnie rozwoju ludzkości i sprężyn tajemnych ich dziejów ani polityk ani książe ani człowiek żaden. Tem mniej pominąć jej może filozof. Wszyscy też mędrce zwrócili uwagę swoją na tę ideę, która u wszystkich prawie nas spółka narodów, u wszystkich ludzi; przecież albo lekkomyślnie odrzucili ją, trzymając się wyłącznie świata zewnętrznego i dowodów, nabytych doświadczeniem, albo też za gorąco obstawali za nią, a priori ją przyjmując i twierdząc, że wszystkim ludziom ona wrodzona. Dwa te sposoby zapatrywania się na rzecz nie nowe są, istnieją, odkąd zaczęto myśleć na serjo. Obie zaś drogi nigdy nie złączyły się, wyznawcy dwóch tych obozów nigdy nie zawarli przymierza, nigdy na wzajem się nie mogli przekonać, nigdy strona jedna nie odniosła nad drugą stanowczego tryumfu.

Zjawisko to nie jest odosobnionem pośród innych: wiele innych zaszło podobnych wydarzeń. Nie tylko idea boska rozdzierała przez wieki myślicieli i ludzi gminu, ten sam skutek wywarło wiele pojęć. Od kilka tysięcy lat walczą uporczywie arystokraci i ludzie gminu, ~~socyaliści~~ komuniści i ci co mają kilka groszy w kieszeni, zwolennicy rzeczypospolitej i obrońcy monarchii, przyjaciele ograniczonej władzy książęcej i ci, co wszechwładzę ją sobie życzą. Walki te toczą się, odkąd wyroiły się jakieś narody i toczyć się będą jeszcze długo choć nie wierzę, żeby nigdy nie miały ustać, ale nie tylko w życiu praktycznem, socyalnem znalazły pole swych bojów - one ~~na~~ i na polu ducha wystąpiły. Wszyscy mądrzy chcą dojść do jednej prawdy, do poznania wszech rzeczy, ale jedni człowieka obrali sobie punktem wyjścia, inni naturę zewnętrzną; jedni zaczynają od pojedynczostek żeby dojść do rodzajów, drudzy od rodzajów wychodzą, żeby lepiej zrozumieć jednostki. Nie inaczej artyści: jedni w sobie szukali ideału, drudzy zewnątrz siebie.-

Walki te się toczą, różnie te dzielą mniemania. Czyż wystarcza, stanąć po jednej stronie, a po-

lepiej drugą? Robiono to ciągle, a nigdy nie było końca walki, nie było owoców wygranej. Jedni wołają: w nas wszystko, a co zewnątrz nas, to marne i tylko o tyle ma wartości, o ile je człowiek pojmuje lub niem się zajmuje. Drudzy wołają: świat zewnętrzny to wszystko, tam klucz zagadki, tam pole eksperyencyi, która matką wszystkiego, co wiemy. A człowiek pojedynczy o tyle wchodzić powinien do biegu naszego myślenia, o ile miejsce zajmuje w ogromnym ~~[illegible]~~ rzędzie stworzeń materyi, o ile on także ogniwem w łańcuchu istot świata.
Także dwa różne istnieją sposoby zapatrywania się na ideę boga: nie staniemy po żadnej stronie, nie wybierzemy żadnego z tych dwóch sposobów, lecz obierzemy sobie drogę inną dla naszego zamiaru. Zwolennicy boga wśród filozofów zapatrywali w nim ideę najwyższą wszystkiego, to jest, uważali tę ideę za niezbędną, twierdzili, że bez niej zgoła rozumieć nie można świata. I przytaczali za istnieniem boga różne dowody, których tu nie powtórzymy, bo powszechnie znane.
Ci zaś, co negowali istnienie boga, mówili, że dowody owe nie wystarczające, w czem mieli rację, i w czem nawet teologowie podpisali ich

mniemanie i mówili, że badanie przyrodzenia i własno-
ści materji bynajmniej nie doprowadza do egzystencji
jakiegoś wszechmocnego stwórcy lub jakiejś nadziem-
skiej myślącej istoty. Kontentowali się najczęściej
przyznawaniem praktyczności tej idei, uważając ją
za potrzebną do utrzymywania ~~moralności~~ wśród tłu-
mów nieoświeconych i do zakładania hamulca
rozpasanym namiętnościom.
Przecież nie można zaprzeczać, że idea ta istniała,
że wywierała wpływ wielki na dzieje ludzkości,
że nawet zrosła się zupełnie z życiem narodu
niejednego, tak iż od niego nie może być oderwaną.
Ona przenikała wszelkie strony społeczeńskiego życia,
wszelkie objawy ducha człowieczego: o tem, że istniała
nie można powątpiewać.
Żeby zrozumieć dobrze objaw jakiś fizyczny, naturę
jakiejś wiary, staramy się odkryć wszystkie jej
własności, wszystkie wyniki jej działania, wszystkie
symptomata jej życia, ~~żeby~~ bo im dokładniejsza
będzie suma naszych spostrzeżeń, im zupełniejsza
będzie liczba przedmiotów, tem lepsze wydobędziemy
wnioski o całej wierze, o jej naturze i jej ~~[illegible]~~
istnieniu.
Można więc było całą sprawę tak ustawić: między

niezliczonemi istotami tej ziemi, znajduje się jedna, którą zowiemy człowiekiem. Istota ta od innych, najwięcej jej spokrewnionych tem się różni, że myśli i że czyny swe urządza podług swego myślenia. W myśleniu tem spotykamy się we wszystkich krajach i wszystkich narodach i wiekach z myślą jedną mianowicie, z myślą o bóstwie i myśl ta ~~nie~~ bardzo skutecznie wpływała na rozwój ludzi. Tak więc, własnością pszczoły, że lepi ule, jak własnością lisa, że kopie jamy i młode swe tegoż wyucza zajęcia, tak jedną z głównych własności istoty, nazwanej człowiekiem, że pośród innych myśli posiada i myśl o bóstwie, że podług tej myśli wiele stron życia swego urządza i urządzenia te razem z tą myślą następnym pokoleniom do ~~dzo~~ pielęgnowania i do kontynuacji przekazuje.

Tak się zapatrywali rzeczywiście na tę sprawę niektórzy naturaliści, n. p. Quatrefages, l'unité de l'espèce humaine.

Mieli oni tę zasługę, że nie zaprzeczyli faktu ani nie zaniedbali go, lecz włączyli do innych własności indywidualnego życia człowieka.

Idea bóstwa musiała powstać jak inne idee, ona od samego początku nie była, bo można wykazać, że się ~~????~~ z czasem zmieniała, doskonaliła

zupełnie, jak inne idee.
Bierzmy ideę jaką prostą i rozbierajmy ją cokolwiek.
Idea sprawiedliwości ~~właściwie~~ realnie nie istnieje, ona była pierwotnie pojęciem, jak wszystkie inne.
Pojęcia nasze powstały przez abstrakcyę, przez odrzucanie przymiotów niewłaściwych a zachowania głównych, które w całym jakimś rodzaju się powtarzały. Z obserwacyi kilku koni powstało pojęcie konia, które oznacza cały rodzaj, do pojęcia dębu doszli również ludzie, widziawszy kilka drzew tego rodzaju i odróżniwszy je od innych.
Gdy się języki tworzyły pierwsze, a tworzyły się one w małych gronach, wśród niewielkiej kupki dzikich myśliwych lub pasterzy, nazwano jednego, drugiego i trzeciego człowieka tego ~~społeczeństwa małego~~ gromady małej sprawiedliwym człowiekiem: przymiotnik stał się później rzeczownikiem rodzajowym i nazwany został sprawiedliwością. W ten sposób wszystkie powstały inne abstrakcye drugiego rzędu, jak dobroć, miłość, litość i t. d.
Później dopiero gdy pierwsze początki rozwinęły się sztuk pięknych, gdy tułający się bard śpiewał ody na cześć sprawiedliwego człowieka, zdarzyło się że w imaginacyi swojej tę jedną doskonalej wymalować,

niż zwykle na świecie się spotyka: bohatera jakiegoś przyodział tą cnotą, a oto bohater był ideałem, a to co ~~reprezento~~ przedstawiał, była idea sprawiedliwości.

Pojęcie rodzaju, które powstało w mózgu naszym przez rozbieranie i odróżnianie jednostek tego rodzaju, gdy je wcielimy w formę jakąś, to naturalnie forma ta, ~~wyobraź~~ zawierająca wszystkie cechy rodzaju będzie doskonalszą i różniącą się od jednostek rodzaju, które nigdy nie są rzeczywistym obrazem swego rodzaju.

Pojęcie takie przyobleczone formą, co tylko za pomocą sztuki stać się może, nazywa się ideą, a forma owa sama ideałem. Mąż sprawiedliwy, przedstawiony w dramacie jakimś, będzie ideałem sprawiedliwości a będzie wyobrażał w sobie ideę sprawiedliwości.

Droga ta jest prosta i naturalna: po krótkiem zastanowieniu się zrozumie ją każdy bez trudności i może eksperyment ten sam dokonać bez wielkich mozołów. Człowiek przeciętny dziś nam obojętny; człowiek idealizowany przez artystę porywa nas i zachwyca. Czujemy prawdę w tem ideale, choć często rozumowo sobie sprawy zeń zdać nie możemy. Ideał doskonalszy niezawodnie od jednostki, to uszlachetnienie więcej zbliżony do rodzaju; rodzaj zaś przedstawia nam się jako coś doskonałego ~~obok~~ w obec

jednostki, bo rodzaj się ostaje, a jednostki giną. Dla tego jednostki wydają nam się ułomne obok niezmiennej, prawie wiecznej, powagi rodzajów. — Pojęcie idea składają się zawsze z sumy przymiotów, oderwanych od jednostek: w inny sposób żadne pojęcie nie powstało, forma zaś jego zewnętrzna, w jaką przyoblekamy czasem to pojęcie, a może to jedynie artysta, jest znowu jednostką, tylko doskonalszą od wszystkich. Pojęcie póki trwa w myśli nie ma formy, a zatem i nie ma liczby: jest ono wprawdzie jedne, ale nie jest to jedność w obec jakiejś wielości, lecz właściwie jedynią w obec i dla braku wszelkich innych wielostek. Pojęcie, zaś przechodzi przez fantazyą, gdy jako ideał chce się wcielić w ideał, musi przybierać formę jednostki: traci na tem co kolwiek idea, ale to nieodzowna klęska, ciężąca nad materyą, że myśl, która się ciałem stać pragnie, podlegać musi ułomnościom tej materyi, tego ciała. Dla tego myśl wcielona nigdy nie dorówna zupełnie myśli uduchowionej. Pojęcie boga powstało jak wszystkie inne: gdy je rozkładamy w jego pierwiastki, widzimy, że zawiera pewną liczbę przymiotów, które wszystkie spotykamy w ludziach porządnych społeczeństwa,

wśród których pojęcie to powstało. Taki naród, taki bóg.
Nie masz żadnego bóstwa, które by nie posiadało ~~przymio-~~ ~~tów~~ i zalet i wad swoich wielbicieli, tylko w rozmiarach cokolwiek wyższych: czasem wady i zalety pojedyncze rozdzielane są i uosobiane w kilkunastu lub więcej bogach, czasem wszystkie razem w jednym bogu, czasem wszystkie dobre uosobiane w jednem bóstwie dobrém a obok niego stoi bóstwo złe, przyozdobiane wszelkiemi wadami, jakie adoratory jego wśród siebie wynaleźć mogli.
Pojęcia czasem fałszywe są, idee nigdy, gdy ~~nie~~ raz wcieliły się w kształtach: wszystkie postacie, uświęcone świętemi ustami wieszcza są prawdziwe, natchnienie artysty nigdy się nie myli.
Tylko zrozumieć trzeba poetę. Eschylusowy Prometeusz nie istniał nigdy, ale kochamy go, bo wiemy, że gdyby istniał, cześć nasza i uwielbienie nie ominęłyby go.
Wszyscy twórcy religii byli poetami: ich utwory są prawdziwe. One nie istnieją, ale mogłyby istnieć. Z czego się składają te bogi, co powstały w biegu stuleci? z ~~poz~~ zalet i wad ludzkich. Im wyższe społeczeństwo, tem mniej złych skłonności w jego bogach, tem więcej szlachetności i cnoty.

Idea boga nie znaczy nic innego jak idea ~~wyo~~ ~~doskonałości~~ ludzkości: kiedy pierwsza myśl powstała ludzkości, powstała i myśl jedynego boga. Ludzkość powinna być doń podobną, ona nią nie jest, ale może nią zostać, dla tego idea ta sama miłą jest, dla tego ją kochamy. Ona nie jest nam obcą, nie skądsiś nam przystaną, lecz z nas powstałą, wszystkie skłonności nasze, wszystkie marzenia, nadzieje, wielkie chęci i bóle wielkie zlały w jedno wielkie wyobrażenie, które maluje nas wszystkich razem. Ale razy starano się tę ideę wcielić w formę, cierpiała, bo materya nigdy nie będzie doskonałą formą, dla tego bóg nie powinien się stać ideałem, powinien zostać ideą. Wszystkie przymioty, które ma bóg chrześcijanów posiada ludzkość, ale jednostki ich, znać nie mają, mogą do nich dojść i dojdą nieochybnie, idea ta, którąśmy wybadaliśmy, wiedzie nas i zaprowadzi do celu.

Jeżeli tę ideę boga nazwiemy logos, słowem, to nie trzeba mówić:

na początku było słowo — a słowo stało się ciałem,

lecz

na początku było ciało — a ciało stanie się słowem.

Rogalin 13. août. samedi.

J'ai fini hier le nouveau livre de M. Gratry : les sophistes et la critique. Paris 1864. C'est un ouvrage assez divertissant, surtout sa polémique contre l'hegelianisme. Cette parti negative, cette refutation des erreurs hégéliennes est son plus grand mérite, et je dirai son unique. La parti positive, où il s'agit de l'existence de Dieu et de Dieu-Christ nous n'apprend rien de nouveau : ce sont toutes les mêmes démonstrations que nous connaissons déjà assez ~~suffisament~~ et dont la insuffisance est plus qu'éclatante. Le livre n'est donc un pas vers l'inconnu, un rapprochement de la vérité : nous sommes justement là où nous étions avant l'apparition du livre. Son mérite unique est purement negative : c'est une refutation dure et peremptoire de la fausse doctrine d'Hégel et de son école : mais ~~mem~~ cette parti même n'a de nouveau que la forme et l'arrangement de la matière ; les argumentes étaient déjà repetés depuis longtemps en Allemagne et ailleurs. La diction du livre est vif

et précise, le style est élégant, mais il ~~très~~ plusieurs fois pénétré d'une aigreur et d'une colère qui se parant de la douceur religieuse et de la miséricorde dévote, devient presque insupportable. Ce livre est au dessous des autres du même auteur, mais nous ne croyons pas que ~~ce soit~~ c'est une décadence absolue de l'écrivain, mais un manque de pleine liberté qui lui était dicté par le sujet de son oeuvre.

Rogalin sobota 3. września.

Na wyspie Syros, nad brzegiem morza, wznosiła się chata rybaka; mała łódź o spróchniałych bokach suszyła się na piasku, a na ogrodzeniu łatane sieci. One były bogactwem całem mieszkańców, a było mieszkańców czworga. Mąż w kwiecie wieku i hoża niewiasta, a koło nich biegało niedorosłe chłopię, syn ich miłości, i Teodora mała, którą fale niegdyś wyniosły na brzeg, gdy okręt jej ojca zatonął. Było to nad ranem, gdy poczciwy rybak ją ~~ratował~~ wyłowił z wody i zaniósł do chaty, oddał ją żonie, a ta siadła przy ognisku i ciepło wróciła do ~~s[illegible]~~ skostniałych członków. Bóg jednem ocalił śpiewaczkę i przysłał im w darze, dla tego Teodorą się zwała. Rosła śpiewaczka obok Atenodora, tak zwało się chłopię rybackie. Razem biegali po półtarcem wybrzeżu i zbierali muszle i gładkie kamyczki, lub też kąpali się w błękitnych falach i po nich igrali. A niekiedy też rano, gdy jeszcze rosa nie wyschła pod słońcem, wdrapali się na wzgórze, które sterczało nad chatą. Tam wśród cienistych laurów ~~wznosił~~ ~~[illegible]~~ migocą się śpią jeszcze resztki helleńskiej świątyni. Tam leżał kapitel oderwany po zgruchotanej kolumnie, na nim siedzieli godzinami i szeptali o zabawach i o dobrych

rozpirach. A pod najstarszym laurem stoi jeszcze ołtarz stary o dziwacznych rzeźbach i na pół wygasłych literach. Tam dzieci innych rybaków składały owoce i kwiatki, a gdy nabawiły się tańcem lub też zmęczyły się uciekaniem po gęstym gaiku – wracali do kamiennej płyty i dzielili się strawą niewinną. I lata spływały, swobodnie jedno po drugiem. Atenodor wzrastał i nie znał nic więcej od pięknego zakątka nad południowem morzem. Czyż mu nie dosyć było na pieszczotach matki, na uściskach przybranej siostrzyczki? Czyż nie był świat cały zamknięty dla niego między wzgórzem ciemnem a błękitną falą. A wieczorami czasem nuciła matka smętne pieśni o dawnych bohaterach i mąż jéj wtórował na gęśli. Ale słów nie pojmował chłopiec mały, nie widział nigdy Turczyna i wierzyć nie mógł, że oni tacy okrutni, że ich dziatwa nie bawi się jak on sam się bawi, że ich ojce nie wyjeżdżają po ryby na morze, jak jego ojciec robił co tydzień. Słowa więc przesuwały się przed jego uszkiem, nie pojmował ich związku i zgadywać nie umiał, tylko melodye smętne powtarzały i te nucił sam czasem w gaiku. I już ośm lat ubiegło szczęśliwie, gdy raz w niedzielę ojciec go zawiódł do wsi, z tam téj strony pagórka.

Tam w Kolkanaście było chat ~~rybaczy~~ innych rybaków, z których Spiczni nie raz już zabawił się mały. A pośród chat był klasztor mały o białych murach, z wysokim krzyżem; w nim mnichi poważne i stare księgi. Tam postało Spiczko przez cztery tygodnie: uczył go ojciec Damarypp i modlić się do stwórcy i czytać na książkach. A po pierwszym miesiącu wracał do domu, bo i tam był potrzebny, i tylko trzy razy na tydzień odwiedzał serdecznego Damaryppa. I chłop-czyna pojmowała bystro i rosła w rozum: opowiadali mu księża o wielkich przodkach i pięknej przeszłości; i mówili mu, jak straszna mazza pohańców i nawet ukrywać się przed nimi, że znał Spiatwę, bo nie-chętnie Bey widział, że jeszcze pamiętano czegoś, chciał nawet pamięć zatrzeć. I uczył się chłopięcie przeklinać jarzmo tureckie a sławić męczenników, co zginęli za wolność. A gdy już postąpił, sędziwy kapitan włożył mu do ręki pieśni Homera i tłu-maczył mu wyrazy, co już ciemnemi się stały dla młodszych pokoleń. I pobiegła chłopczyna uradowana do domu i wyprowadza siostry obie do świętego gaju, tam do wieczora razem czytali pieśnie dawnych rapsodów. A w dni świąteczne Spiatwa poblizka przybiegała do nich, bo ich kochała wielce. I postawał

im Atenodor mówił o dawnych czasach i ćwiczono się, klaskano w dłonie, i grywano przygody dawnych mężów. Dziatwa znosi kwiatki i składa na ołtarzu, na cześć Ateny, której owię jaśniejsze dziś jeszcze, choć na pół zatarte, na środkowej stronie ołtarza. Młoda Teodora stawa jak kapłanka i czyni modły lub jak Andromacha śpiewa kochanego brata, gdy się na pojutrze rzucił na fale, by ocalić w potrzebie. I żyły te dzieci szczęśliwiej od wielkich dzieci starego Homera i dni im upływały, jak bogom Olimpu, przesuwając się lekko, bez chmurki żadnej.
Aż dnia jednego zawołała Hellada na swoje męże, żeby z bronią w ręku zmierzyli się z Turkami, żeby na zbójectwa dziczy odpowiedzieć toporem i dzidą. A fale zaniosły głos wolności aż do małej, zapomnianej wysepki. Wtedy rybak stary i wielu innych zdjęli ze ścian stare oręże, którymi ojce ich już razili pogan, i weszli na łodzie i walczyli obok wielkiego Kanarisa. A gdy ich nie było w domu, przypłynęły statki o przeklętych banderach i srebrnych księżycach, z nich wypadli poganie i zabrali kobiety i dzieci w swoją zagrodę, a starców i księży wyrżnęli. Tylko Atenodor ocalił, schroniony w gaju – krewni jego przepadli. Matka i siostra popłynęły do Stambułu, ojciec zginął

dwa dni później śmiercią walczących. On pozostał sam,
bez przyjaciół, bez nadziei, bo i wyspa jego kochana
została na dal w szponach ciemięzców. I wydała mu
się grobem niezmiernym; już nie słuchał więcej szmeru
srebrzystych fal ni smętnych słowików; wszystko mu
było marnem i próżnem. I przykuł los swój do losów
bogatego kupca, który upodobał go sobie i chciał wta-
jemniczyć go do swoich spraw.
I stanęli w Atenach i zajęli się sprawami zysku. Ale
wkrótce przekonał się kupiec bystry, że nie do nich stwo-
rzony młodzieniec. On dumał w samotności lub otwierał
księgi dawnych mędrców lub też wychodził na brzeg
morza i patrzał ku wschodowi i marzył o dalekiej
wyspie swojej, o minionej młodości i o swojej niedoli.
A pan jego, choć człowiek tego świata, ukochał go
i nie żałował na jego potrzeby: widział w nim
płomień ukryty, który mógł zajaśnieć kiedy na
pożytek ludu. I młodzieniec wzrósł w lata i stąpał
naprzód po krainie nauki i zwiedzał nawet miasta
barbarzyńców północy i słuchał wszystkiego, co
głosili o bogu i o stworzeniu tym świecie i o bredzeniu
człowieka. A po kilku latach wzrosła ~~się~~ tęsknota
nieprzemożna za krajem swoim. Zajrzał aż do
dna w nauki północne i nie znalazł nic w nich,

co by dodawało mu serca w wielkiem strapieniu a ich śpiewki
które wydawały mu się coraz głuchszemi dla braku treści.
Z wrócił śpiewnie do pięknej Hellady i odetchnął znowu,
gdy przynajmniej o garści ziemi powiedzieć mógł, że grecka
że nie nosi więcej jarzma pół księżyców. Ale radość była
krótka. Rozpłynęła się po pierwszych dniach pobytu, w których
wszystko mu się wydawało ~~małem~~ pięknem i dumnem.
Wkrótce ujrzał, że radość przywitania się po długiem roz-
staniu rzuciła ~~blichtr~~ blask fałszywy na nędzę, która
otaczała go zewsząd. Tylko kraj mały nazywał się
greckim, a więcej daleko należało do Turków. A nawet
w tym wolnym kraju ile było ciemnoty, ile zawiści
stronnictw, ile jadu i gniewów. A matka jego i siostra
w Sztambule, w seraju starzą, a nad wyspą Syros
jak przedtem, jaśnieją turbany. Przygnębiony smutkiem
szedł wzdłuż brzegów Ilissu, naraz upadł i oddał
się rozpaczy.
Wtem ujrzał postać uniosłą, białą, lekką, jakie widział
u barbarzyńców północy, wyrzeczone z jego kraju. Z po-
zadziwieniem spojrzał, a postać mu rzekła: do Syros
jedź, tam ulga serca twojego boleści. I znikła postać.
Za dni kilka pospieszył Atenodor do Syros.

Wrocław 13. stycznia 1865.

Niektóre epiteta i frazesa zebrane z starych prozaików.

Muzy czarnobrewe
usta śpiewacze
lekkie przegrawki
wiersz różnorymny
ozdobne hymny
przed trójzębnych bełtów
Król ptaków luby sen
wydziera z bystrych pierzi
wrota obie leniwych skrzydeł
bierze wzrok w miłe pęta
karbiem wiążąc
staliste groty
powierwoszała drużyna
Król niebianów
założyć sobie siadło
w ciemném łonie
strach go dzierża ponury
hartowne okowy
Cyferz stogłowy
jeniec bogom obmierzły,
pieczary łyskie

wypiąły wzrastać ogrom
tej poczwary;
szumny gwałt morza ściska
skalnemi ramiony brzeg
zatoczony
żyzna Sycylija
niwy w chleb i płód bogate
pierśiska kosmate
śniegi mają pierwszków
wierne łoże
Etna wyprzewa niedościgne
strumienie dopnych skał
ostre legary
rodząc płomień z paszczki
czoło płodnej ziemi
miasto podle siadło
wspaniały zadzira
pałac srebrnolity
wieniec zwycięski, który
otrzymały dzielne konie
wartkim rydwanem

Łódź uniesiona pomyślnym
od brzegu powiewem płynie
żagłonośnem drzewem —
chętny wiatr łaskawie
rządzi promem —
fortunna żegluga —
niepłonna otucha urasta
zwycięstwa do mety za-
wodniczej
krzykliwe bankiety
spiżo okute strzały
strzała wyparta bystrym
łukiem zapędzi się nieco
dalej
wewnue serce ni inszy
umysł nieprzerwany zżyżony
dopełnienie doli fortunnej
sprawne groty
przywali pałace grozem
Mery kwzyprotnione
płótna wiatropędne
ciele z miedzi lite
głos pieśkliwy ~~gładkiej~~ ważnej
młodzi

Wrocław w styczniu r. 1885.

Wstęp do rozprawy o życiu i pismach Szopenhauera.

Zapomnienie współczesnych było często udziałem wielkich myślicieli i mężów czynu znakomitych. Wina przecież w tem nie wyłącznie po stronie społeczeństwa, wśród którego żyli, trzeba im także część jej nie małą przypisać. Albowiem do swoich trzeba mówić językiem, do jakiego przywykli, trzeba mówić o tem co ich obchodzi, co ich uwagę zajmuje. Zasady tej się trzymają pisarze modni, zmieniają się także z każdem lat dziesiątkiem, a gdy nowa nastanie potrzeba, zastąpieni są świeżym gronem pracowników. Czasem jednakże powstanie mąż, który nie chce pisać dla ludzi swego czasu, który pragnie dzieła stworzyć dla wszystkich pokoleń następnych: o nich tylko pamiętający, zapomina o swoich, a ci również obfitem ~~wynadgradzają~~ wypłacają mu się zapomnieniem. Obaj wzajemnie się ignorują. Czyż podobna zaszła przyczyna, że o Szopenhauerze przez lat 50 mało mówiono a ~~mniej~~ rzadziej jeszcze pisano, i że dopiero wtedy Niemcy zaczęli ~~otwierać~~ do książek jego zaglądać, gdy im angielskie

czasopismo doniosło, że mają pośród siebie wielkiego filozofa, nie wiedząc nic o tem? Możemy odpowiedzieć na to zapytanie, że przyczyna była inna. Bo choć system tego myśliciela nie bardzo do gustu może przypadać ludziom XIX wieku, jak czytelnik się później przekona, to przecież nie ~~przewyższa~~ ~~so~~ przesadza osobliwością wymysłów Fichtego, marzeń Szellinga, oderwanych myśli Hegla, a treści jego nauki nie tak bardzo nową, tak nadzwyczaj rażącą, jak również czytelnik łaskawy się przekona. Wina długoletniego milczenia, jakie~~m~~ panowało ~~nad~~ o frankfurtskim mędrcu, prawie wyłącznie jemu przypada: charakter jego ponury i zgorzkły wskazał go na odosobnienie, a położenie jego wyjątkowe wśród filozofów ówczesnych wskazało system jego na niepłodność

1867.

Czy rok ten korzystnym był dla rozwoju mojego, dopiero przyszłość okaże; naukowo nie wiele postąpiłem, przynajmniej bacząc na obszerność przysporzonej sobie treści. Przepędziłem rok ten niespokojnie, z miejsca na miejsce się przenosząc, bawiąc tu i tam czas przydłuższy a nigdzie nie widząc celu pobytu mego. Do pierwszych dni marca siedziałem w Florencyi, stąd podróż odbyłem dziwaczną i bez celu jasnego przez Medyolan do Zurychu, wśród ciągłych oczekiwań, nie widząc przed sobą jutra pogodnego. W drugiej połowie marca udałem się do Paryża. Maj i pierwsze dni czerwca przesiedziałem w Berlinie, następne miesiące w Rogalinie. Ostatnie dnie września byłem znowu w Wrocławiu, gdzie po krótkiej przerwie osiadłem z Raczyńskimi na dobre. Prace tego roku odpowiadają naturalnie wiecznym tym przenosinom. W pierwszej połowie roku, nie wiedząc, jaka mnie przyszłość oczekuje, żyłem z dnia na dzień i tak też czytałem i pisałem; a chociaż druga połowa tego roku powinna była zmierzać do celu jasno wytkniętego, do uzyskania uniwersyteckiego stopnia i utrwalenia się stanowczo w filozofii, przecież i wtedy od nabranego zwyczaju zajmowania się wszystkiem i nieoglądania się za jutrzem odwyknąć nie mogłem. I tak obraz duchowego rozwoju mego w tym roku przedstawia chaos zupełny. We Florencyi cierpiałem moralnie - odbywało się we mnie przejście z filologii do filozofii, ze stanu wierzącości

dziecięcej do strasznego przeświadczenia się, do chodzenia o własnej mocy. Przy tem nie miałem żadnej systematycznej wprawy, żadnej szkolnej rutyny, podług której bym w nową wiedzę się zapuszczał - bo chociaż rutyna taka często krępuje ducha i osusza, przecież nieraz poręczą się stawa, za którą chwytać można w chwilach zupełnej ciemności. Poręczy takiej nie miałem, dla tego czytałem bez ładu a nie mając systematycznego przygotowania, korzystać z tego nie mogłem. Myśli jakie wtedy roiły się po głowie mojej, utopiły się w małą rozprawę, którą już w Latyni wykończyłem, pod tytułem "pierwsze myśli" język nie naturalny, bo jakże inaczej być mogło, kiedy już drugi rok do polskiej książki nie zaglądałem a rozmowy polskiej także nie wiele używałem. Przy tem zapomnieć nie trzeba, że i przed tem nie koniecznie językiem moim władałem a literatura ojczysta nie bardzo znaną mi była. Myśli zaś w rozprawie owej wytopione są bez ładu i bez ścisłej logiki, prócz tego przesadzone, często nieoględne i niepotrzebną goryczą jak i młodzieńczą zarozumiałością nacechowane. Revue de deux mondes była moją główną wtedy lekturą - najchętniej czytywałem teologiczne rzeczy - mianowicie Renana żywot Chrystusa, który wielce wyobraźnią moją owładnął - Cousin'a historya literatury - Quatrefages' de l'unité de l'espèce humaine, skąd o wielu nowych zupełnie dla mnie problemach się dowiedziałem - czasem do Goethego zaglądałem, mianowicie do jego włoskiej podróży i do żywota Benvenuta Cellini'ego; gdyż miejscowość czyniła je ce-

kawzremi od innych, czasem wyczytałem i Mickiewicza Pana Tadeusza, jedyną polską książkę, jaką w ręku miałem we Włoszech a którą pożyczyłem od Lenartowicza. Oto już wszystko – bo prócz moich nauczycielskich obowiązków kształciłem się we francuskiem a nieco i we włoskiem – a prócz tego we Włoszech trudno wiele czytać i wiele siedzieć w domu – to wycieczki się robiło, to się dumało w samotnych gankach ogrodu Boboli, to do opery lub do francuskiej komedyi się chodziło – i tak dzień upływał po drugim, nie wiedzieć jak. Bo z resztą jest we Włoszech na co patrzeć, nawet na prosty krajobraz można się zapatrzeć i popaść w głęboką zadumę.

Ta nieustanna kontemplacya, przypatrywanie się wielu rzeczom jak i cała podróż z Florencyi do Zurychu różne korzystne wrażenia po sobie zostawiły – W Paryżu podczas sześciotygodniowego pobytu także wiele chodziłem po mieście, po muzeach, ogrodach, i t. d. prócz i niejedno przeczytałem – jak Peyrat, Histoire elementaire et critique de Jesus, About'a le progrès – Cousin'a la philosophie de Kant – rozumie się, że obok tego odbywałem lekcye, przez co nie wychodziłem nigdy zupełnie z greckiego języka.

W Berlinie, gdzie następnie prawie trzy tygodnie przepędziłem, więcej żyłem fizycznie i na zewnątrz, wylewając się na rozmowy z znajomymi i na małe awantury jak i wycieczkę do Szczecina i t. d. – prócz niejedną uwagę podówczas spisałem i Eumenidy przełożyłem na polskie. W Bogalinie (czerwiec – wrzesień) przetłumaczyłem Antygonę, kilka ustępów z Bakchantek i wygotowałem najważniejsze ustępy doktorskiej rozprawy mojej o Szopenhauerze.

Czytałem bardzo wiele, więc mogę śmiało, że zanadto — nie było w tem ładu, a ponieważ wyciągów ani zapisków ~~lubi~~ robić nie lubię, pamięć zaś moja podówczas bardzo była słabą, nie wiele w niej zostało. Najwięcej zaś korzyści odniosłem z introdukcyi Saisset'a, którą tenże umieścił przed swoim przekładem francuzkim Spinozy — introdukcyę tę wypisałem w krótkich wyciągach prawie całą. Dzieło Cournot'a (de nos connaissances) z matematyczną jasnością napisane, a w części przynajmniej przeczytane, także bez znacznego skutku nie zostało — jednakże byłem w febrycznem prawie usposobieniu, czytałem wiele i przy żadnej książce długo wytrwać nie zdołałem, skąd poszło, że powstał smutny w głowie nieład. — Etykę Szopenhauera także podówczas po raz pierwszy przeczytałem, tak samo Gil-Blas par le Sage, wiele rzeczy Woltera (Pucelle — dyalogi, siècle de Louis XIV et de Louis XV. — mémoires i zwrot w 100ni tom w wydaniu Zweibrücken. Deux-Ponts. i historyą filozofii Franciszka — Gorzyńskiego i niektóre rzeczy Krasickiego — Słowackiego i Krasińskiego, jak to przyznaję mojem, odczytywałem, także Gillego — z Goldsmitha historyi Anglii (w franc. tłumaczeniu) i Müllera Dziejopisów nie wiele zapamiętałem, zresztą ani jednej ani drugiej książki nie skończyłem. — Przyjechawszy zaś na stałe mieszkanie z Raczyńskimi do Wrocławia (od październiku) i oddzielony usilnie od wojska, ostatnie miesiące roku wykonaniu rozprawy mojej o Szopenhauerze (którą w niem. pisałem języku)

poświęcałem, a mniej czytałem – 1º tom Tiberghien'a logique, który wtedy wyszedł, przeczytałem cały z uwagą, obok tego z wielkiem nabożeństwem Revue de deux mondes – chodziłem także z zadziwiającą regularnością na prelekcye Branissa o filozofii średniowiecznej, które miewał dwa razy na tydzień i który to cały kurs wiernie skreśliłem podług jego wykładu. Główniejszą jednak część czasu mego oddawałem próżnowaniu i zbijaniu bąków razem z inną młodzieżą, z którą się zaprzyjaźniłem – chodziłem często do teatru i na kolacyjki; a ostatnie tygodnie roku byłem bardzo chory, co i do następnych miesięcy nowego Roku się przeciągnęło. –

1868.

Rok ten należy bez wątpienia do najważniejszych w życiu mojem, a nawet pod względem postępów duchowych pierwsze zajmuje miejsce. Ile w tym jednym roku doczekałem się zmian, ile chwil ponurych, rozpaczliwych, ile po nich uniesień; ile użyłem w nim febrycznych emocyj, ile znowu spokoju i słodyczy! Potrzeba, bym po krótce opowiedział wszystko, co mi się przydarzyło w ciągu tego roku.

W pierwszych dniach jego byłem zajęty tem, czem przez cały rok ubiegły 1867. Wykładałem historyą filozofii jako docent w Szkole Głównej Warszawskiej. Przygotowywanie prelekcyi zajmowało mi większą część wolnego czasu. W połowie października r. 1867 zacząłem był filozofią grecką i dociągnąłem ją aż do Arystotelesa, w maju, w którym wykłady moje przerwałem. Miewałem je po trzy razy na tydzień

wśród dosyć licznego i żywego udziału słuchaczy. Opracowywałem je podług źródeł greckich, radząc się często notatek z wykładów prof. Branissa w Wrocławiu i polegając często na znakomitem dziele Zellera. Obok tego miałem rozmaite zamiary literackie, które jednak tylko w mniejszej części zostały wykonane.

Ponieważ dyrektor oświecenia publicznego w Warszawie p. Witte nie bardzo był dla mnie życzliwie usposobiony, a później z powodu wizyty mojej u ministra hr. Tołstoja do najwyższego rozdrażniony, odrzucił nominacyą moją, żądaną przez Wydział Filoz. Szkoły Głównej, przeto zacząłem przemyśliwać o wyjeździe do Lwowa. Zachęcał mnie do tego bardzo życzliwy list prof. Małeckiego, który osobiście mnie nie znając, ~~tylko~~ a po pracach moich korzystniej mnie sądząc, niżeli zasługiwałem, z własnej inicyatywy do przesiedlenia się owego namawiał. Zacząłem więc zgromadzać materyały do monografii o Anaxagorasie, którą chciałem bardzo obszernie po niemiecku wypracować, aby mi służyła za rekomendacyą u ludzi zagranicznych. Przecież nigdy jej nie zacząłem i niebawem z wrodzonym mi niepokojem, który jest skutkiem zupełnego braku wytrwałości, przerzuciłem się do innych rzeczy, jak zaraz opowiem.

Rozwój ducha mego odbywał się coraz więcej po katolicku, po tylu latach, przeżytych w obłędzie i szale, ale katolicyzm ten siedział u mnie wtedy dopiero w głowie. Do serca jeszcze nie był zaszedł. Widziałem przyszłość kraju tylko w Kościele. Chciałem zatem stworzyć w Warszawie silne stronnictwo katolickie a prze-

dewszystkiem organ, bo bez organu nie ma stronnictwa. Plan ten istniał wtedy dopiero w niejasnych zarysach, chociaż nie długo potem już był bliskim rzeczywistości. Tym czasem czytywałem coraz więcej katolickich rzeczy, które mi przedtem zupełnie były nieznane: przestudyowałem „logikę" O. Gratry, przejrzałem ostatnie publikacye Dupanloup'a. Wiele wogóle wtedy nie czytywałem, bo zbywało mi na czasie. Rano zabierało mi wypracowywanie prelekcyi o historyi filozofii, po południu miewałem albo wykłady albo też oddawałem wizyty, wieczory przepędzałem najczęściej w jakim salonie lub też w teatrze i w kole kawalerskiem, tak iż noc tylko zostawała do czytania. Wracając rzadko przed dwunastą, a często i później, czytywałem w łóżku przed zaśnięciem godzinę, a czasem i więcej.

Co do literackich znajomości, wchodziłem w coraz bliższe stosunki z Odyńcem i Kaszewskim. Pierwszego poważałem jako najsławniejszego z żyjących poetów naszych i przyjaciela Mickiewicza i prócz tego przyciągała mnie jego dążność czysto katolicka. Odwiedzał mnie często, nieraz także na wieczorze u pp Kaszewskich rozmawialiśmy o potrzebach kraju i o przyszłym pokoleniu. W lipcu r. 1867 założył był Kronikę Rodzinną, pismo dwu-tygodniowe, zostające pod redakcyą p. Borkowskiej a głównym wpływem p. Adama Golza, gorliwego katolika. Postanowiłem pismo to

poprzeć, zasilając je artykulikami. Napisałem podczas świąt Bożego Narodzenia „Obronę Xantypy". Humoreska ta ukazała się w powyższem piśmie d. 15 lutego i narobiła wiele wrzawy. Mnie się dostało od kobiet więcej komplementów, niżeli sobie życzyłem. Nic więcej jednak w tym roku do Kroniki już napisać nie mogłem. Niebawem zostałem tak zajęty, że ani na prelekcye nie mogłem należycie się przygotowywać.

W styczniu zrobił mi Kaszewski z polecenia akcyonaryuszów Bibl. Warsz. propozycyę wejścia do ich grona. Zgodziłem się na to; zrobiono mnie więc akcyonaryuszem i członkiem redakcyjnego Komitetu, w którym prócz mnie zasiadali Wójcicki, Kaszewski, Zieliński Felix i Szabrański. Zbieraliśmy się co tydzień, niby rada ministrów i przygotowywaliśmy projekta do posiedzeń miesięcznych Akcyonaryuszów. Obok tego prowadziliśmy redakcyę z nieograniczoną władzą. Zbieraliśmy się co tydzień w sobotę wieczorem, zostając razem nieraz do północy. Czytywaliśmy mniej obszerne artykuły razem, inne zabieraliśmy do domu, aby o nich w następną sobotę referować, układaliśmy treść zeszytów i radziliśmy o zbieraniu nowych prac. Zamówiłem ich nie mało, chociaż nie wszyscy dopisali. Postanowiliśmy podnieść Bibl. umieszczając na brak prenumeratorów, dobremi powieściami i artykułami o kwestyach bieżących, oraz licznemi recenzyami. W tym celu dawałem do każdego zeszytu „Przegląd teatralny" i recenzye nowych publikacyj francuzkich.

obok tych stałych, miesięcznych rzeczy zobowiązałem się jeszcze na większe prace dodatkowe. W marcowym zeszycie dałem artykuł o Abisynii i królu Teodorze; w kwietniowym o Paragwaju, który pierwotnie zamówiony u p. Belejowskiej, tłumaczki ex professo, potem zupełnie przerobić musiałem. W majowym zeszycie dałem krytykę Polowej „powodzi" – owe zaś rubryki miesięczne zapełniałem obok tego regularnie aż do mego wyjazdu.

